



Muriel Jensen



W imię miłości

WAŁENTYŃKI '95

PROLOG

Trzeba się śpieszyć. W oddali, pomiędzy czarnym jak atrament oceanem i głębokim granatem nieba, widać było na horyzoncie wstęgę światła. Świt wkrótce rozświetli uśpione miasteczko Sailor's Beach, dom na wydmie i ją samą, skrytą w mroku. Zostało tylko kilka minut.

Podkraśla się do tylnego zderzaka luksusowego jaguara i z radością stwierdziła, że jej ofiara ułatwiła zadanie, nie zamykając na klucz korka od wlewu paliwa. Cichy odgłos benzyny, przelewającej się z baku auta do przyniesionego przez nią kanistra, powiększył tę radość. Wszystko szło jak z płatka. Jej pierwszy skok był na medal.

Nie, to nie był „skok”. Nie zamierzała niczego kraść, działała w imię wyższych celów.

W Nowy Rok poprzysięgła sobie, że podejmie akcję odwetową przeciwko mężczyznom krzywdzącym kobiety, które z tych czy innych względów nie decydowały się na dochodzenie swoich praw. Sama doświadczyła takich krzywd i one sprawiły, że w nowym świetle ujrzała swoje życie. Wyznaczyła też sobie nowe cele na przyszłość.

Osobiście знаła mężów, którzy zdradzali żony, pracodawców, którzy w podstępny sposób podchodzili współpracownicy, rzemieślników, którzy oszukiwali klientki, zawyżając rachunki lub wykonując pracę byle jak; tych wszystkich mężczyzn, którzy na tysiące sposobów oczerniali dobre imię kobiet. Pełno ich było wszędzie, nie tylko w takich metropoliach jak Los Angeles czy Nowy Jork. Nie brakowało ich także tutaj, w cichym zakątku zwanym Baldwin County, na wybrzeżu stanu Oregon.

Rozpracowanie pierwszej sprawy zabrało jej miesiąc. Wybrała Seana Megratha, ponieważ w bezwstydnym sposób posługiwał się historyjką obrazkową swojego autorstwa, drukowaną w poczytnym dzienniku, jako środkiem do upowszechniania antyfeministycznych treści. Komiks, zatytułowany „Tajny agent Brick Banyon”, przedstawiał ideał Amerykanów: umięśnionego samca z kwadratową szczęką - Bricka oraz Goldie Lots - oszłamiającą blondynkę, która była chciwa, wiarołomna i samolubna, na przemian zalotna lub nadąsana, niezmiennie w tarapatach, z których trzeba ją było ratować i zawsze, ale to zawsze spóźniona.

Obserwując dom autora komiksów, Megratha, przekonała się, że to raczej on odkłada wszystko na ostatnią chwilę i na tym właśnie oparła swój plan. Zgodnie z nim, Megrath powinien wybiec o 9: 20 i wsiąść do samochodu, aby przejechać trzy kilometry, dzielące go od urzędu pocztowego, z którego codziennie wysyłał kolejny odcinek swojej antyfeministycznej historyjki.

Jeżeli Sean Megrath nie uruchomi auta i nie zdąży na wpół do dziesiątej, kiedy odjeżdża poranna poczta, komiks dojdzie z opóźnieniem, a redakcja ukaże go co najmniej grzywną w wysokości kilkuset dolarów. Taka strata nie wydawała się może zbyt dotkliwa dla zamożnego człowieka. Nie chodziło jednak o pieniądze - Megrath będzie wściekły, że wystawiła go do wiatru kobieta, i to kobieta, dokonująca na nim swojej słodkiej zemsty.

Bak jaguara był pusty. Wyjęła z kieszeni karteczkę, na której, zamiast podpisu, widniał ślad uszminkowanych ust i włożyła za wycieraczkę.

Udało się! Powstrzymując wybuch radości, wyjęła gumową rurkę z baku i schowała do torby. Następnie ukryła kanister pod brezentem, leżącym w kącie podwórka. Po raz ostatni rzuciła okiem na miejsce przestępstwa, sprawdzając, czy nie zostawiła żadnych śladów. Wszystko w porządku. Zbiegła w dół wydmy, minęła stary dom, stojący u jej podnóża i wreszcie dotarła do swojego samochodu, ukrytego za starą fabryką konserw.

Kiedy tylko zatrzasnęła za sobą drzwiczki, wybuchnęła długo powstrzymywanym śmiechem. Jej drobna dłoń uderzyła z impetem w kierownicę.

- No, panowie z Baldwin County! Miejcie się na baczności! - zawołała złowieszczo.

1

Sean Megrath popatrzył na ostatni rysunek komiksu z pełnym satysfakcji uśmiechem. Tak, tak, na Bricku można polegać. Znow poradził sobie bez pudła. Udaremnił spisek mający na celu obalenie rosyjskiej demokracji i przywrócenie Związku Radzieckiego, no i uratował z opresji Goldie, która dała się uwieść wrogim agentom obietnicą otrzymania w prezencie brylantowej kolii carycy Aleksandry.

- Och, Brick - mówiła na trzecim obrazku kokieteryjna Goldie. - Nie gniewaj się. Szpiegowałam dla ciebie.

Ostatni obrazek przedstawiał bohatera niosącego dziewczynę. Dosłownie przerzucił ją sobie przez ramię, co pozwalało wyeksponować jej kształtną pupę, odzianą w obcisłą spódniczkę.

- Nie za to ci płacę, mała - mówił Brick do Goldie. W jego spojrzeniu była arogancja i błysk zmysłowości. Czytelnicy nie potrzebowali zbytnio się wysilać, by odgadnąć, na czym polegały obowiązki Goldie. - Rób to, na czym się znasz, a nie będziesz miała kłopotów.

Sean umieścił na ostatnim rysunku swoje nazwisko, zwinął karton i włożył go do specjalnej tekturowej tuby. Zegarek wskazywał 9: 15. Miał jeszcze dość czasu na łyk kawy i pączek.

Zgasił kreślarską lampę i wstał. Wyciągnięty pod biurkiem labrador uniósł łeb i popatrzył na swojego pana z umiarkowanym zainteresowaniem. Sean schylił się, żeby podrapać go za uchem.

- Wyjdziemy na spacer, jak wrócę, Jiggs. Przemierzył pracownię w kierunku baru, na którym stał ekspres do kawy i biała papierowa torba z

nadrukiem miejscowej piekarni. Odgryzł spory kęs aromatycznego pączka i napełnił kawą kubek z podobizną Bricka.

Sprzedaż gadżetów związanych z postacią bohatera jego komiksu umożliwiła mu kupno domu, łodzi i opłacenie kosztownej sprawy rozwodowej. Ale nawet gdyby nie miał złamanego grosza, gotów byłby zaprzedać duszę diabłu, byle tylko raz na zawsze uwolnić się od wszelkich związków z Lisą. Tyle, że gdyby rzeczywiście nie miał pieniędzy, problem w ogóle by nie powstał, bo Lisa nawet by na niego nie spojrzała.

Budzik zapiszczał alarmująco. Szybko upił jeszcze łyk kawy, odstawił kubek i wziął ze stołu tubę. Zszedł do garażu i przecisnął się obok ułożonych pod ścianą narzędzi ogrodniczych. Otworzył drzwi auta, umieścił tubę z tyłu i usiadł za kierownicą. Poklepał lalkę, wyobrażającą Bricka, która zakiwała się nad tablicą rozdzielczą, i przekręcił kluczyk w stacyjce. Już oglądał się przez ramię, żeby podczas cofania nie zdziesiątkować forsycji, jak ostatnim razem, kiedy spostrzegł, że silnik nie zaskoczył.

Pieszczotliwie pogładził skórzaną pikowaną tapicerkę.

- No co tam, malutka? - spytał, przekręcając kluczyk po raz drugi i trzeci. - Źle się czujesz? Jesteś chora? Nie masz siły zapa...

Urwał nagle, spostrzegłszy, że wskazówka poziomu paliwa stoi na zerze.

- Pusty? - powiedział sam do siebie z niedowierzaniem. - Powinno być jeszcze z pół baku!

Wtedy zobaczył różową kartkę zatknietą za wycieraczkę.

Marszcząc ze zdziwienia brwi, otworzył okno, żeby po nią sięgnąć i przeczytał: „Panie Megrath,

Zajmuje się Pan oczernianiem kobiet pod pozorem dostarczania czytelnikom tak zwanej rozrywki. Postać Goldie z Pańskiego komiksu sugeruje, że wszystkie kobiety są głupie, samolubne, nielojalne i kłamliwe. Co gorsza, mężczyźni w całym kraju utożsamiają się z tym męskim szowinistą, Brickiem.

Niech Pan zmieni swój komiks, a zwłaszcza jego bohaterkę, albo znów Pan o mnie usłyszysz. I niech Pan potraktuje grzywnę, którą wymierzy Panu wydawnictwo, jako zaliczkę przyszłych kar, które Pana czekają, jeżeli nie usłucha Pan ostrzeżenia.

Przesyłam słodki pocałunek na papierze, bo prawdziwego na pewno Pan nie dostanie od żadnej z dyskryminowanych przez siebie kobiet. "

Sean przez chwilę w osłupieniu patrzył na karteczkę, po czym wykrzyknął:

- Mężczyźni w całym kraju identyfikują się z Brickiem - jego głos grzmiał w zamkniętej kabinie - ponieważ wiedzą, że kobiety naprawdę są kłamliwymi, nielojalnymi egoistkami! Natomiast nigdy nie sugerowałem, że są głupie - dodał spokojniej. - W wyrachowaniu nie ma nic głupiego.

Poczuł, że ogarnia go coraz większy gniew. A więc ona chce, żeby spóźnił się na pocztę i zapłacił karę. Niedoczekanie! Ta mała nie wie, że ma do czynienia z uniwersyteckim mistrzem w biegu na tysiąc metrów. Porwał tubę i wyskoczył z samochodu. Dziewięć dwadzieścia jeden. Jeszcze może zdążyć.

Przyciskając swoje płaczące dziecko do lewego biodra, Abby Stafford nerwowo grzebała w prawej kieszeni spodni w poszukiwaniu kluczyków od samochodu.

- Nie! Nie! - wrzeszczała Molly, wierzgając nogami. Jej pulchne policzki, i tak zaczerwienione z powodu gorączki, były niemal fioletowe ze złości.

- Przepraszam, że wspomniałam o lekarzu - przekrzykiwała te protesty Judy Grover, opiekunka, która przychodziła, by zajmować się babcią i córką Abby. - Myślałam, że ona wie, dokąd ją pani zabiera.

Abby, która wyciągnęła wreszcie oporny pęk kluczy, usiłowała teraz jedną ręką schwycić ten właściwy.

- Nigdy nie mówię o lekarzu, bo inaczej zachowuje się właśnie tak jak teraz.

Judy skwapliwie pomogła jej otworzyć drzwi auta, cały czas przepraszając Abby, która na chwilę odwróciła głowę i poprzez słupki balustrady zobaczyła stojącą w otwartych drzwiach babcię, która machała im na pożegnanie. - Wracaj do babci - ponagliła opiekunkę. - Dam sobie radę.

Judy obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że starsza pani niebezpiecznie wychyla się przez balustradę i jęknęła.

- Jezu! - pobiegła w stronę ganku. - Jak pani to robi?

Gdybym zaczęła się nad tym zastanawiać - przemknęło Abby przez głowę - wszystko by się w jednej chwili rozsypało.

Molly tymczasem wrywała się z jej ramion tak skutecznie, że obie miały większe szanse wylądować pod samochodem niż wewnątrz.

Abby zebrała wszystkie siły, żeby ją okiełznać, co wywołało proporcjonalną reakcję małej, która uczepliła się dachu auta, wciąż krzycząc wniebogłosy: nie! nie! nie!

Kobieta wzniosła oczy ku niebu. Czowała, że tylko jakiś cud może ją wybawić z tej sytuacji.

RS

2

Po przebiegnięciu odcinka od domu do podnóża wydmy, Sean musiał przyznać, że od czasu, gdy zdobył mistrzostwo college'u w biegu na tysiąc metrów dzieli go dystans nie do pokonania - piętnaście lat siedzenia za biurkiem.

Krzyki dobiegające od domu jego sąsiadki sprawiły, że zwolnił. Widząc gotowy do drogi samochód, zatrzymał się gwałtownie. Kobieta, którą widywał czasem na sąsiedniej posesji, usiłowała wepchnąć do auta swoją małą córeczkę.

- Dzień dobry - powiedział, podchodząc.

Nie usłyszała go. Właśnie dziecko szarpnęło się tak energicznie, że straciła równowagę. Podbiegł w samą porę, by uchronić ją od upadku.

Zapadła nagle cisza. Sean ujrzał naprzeciw siebie dwie pary wpatrujących się w niego oczu o dokładnie tym samym ciemnobrazowym kolorze.

Dziewczynka podniosła palec i wymierzyła nim w mężczyznę.

- Pan! - wykrzyknęła, jakby go rozpoznała.

Abby zamknęła oczy. Tylko nie to. A jednak to był właśnie on, jej sąsiad, Sean Megrath, przedmiot żywych, choć wcale nie odpowiednich dla statecznej wdowy, fantazji. Mężczyzna, dla którego malowała usta, wynosząc śmieci albo wychodząc po Molly na podwórko, w nadziei, że zobaczy ją, wyglądając przez kuchenne okno.

Raz tylko pomachała mu, gdy spotkali się w miasteczku, ale nie mieli okazji porozmawiać. Odtąd marzyła, że to się zdarzy, kiedy będzie otwierała sklep albo szła do kościoła. Niestety, marzenie stało się

rzeczywistością akurat teraz, kiedy była bez makijażu, z włosami byle jak wsuniętymi pod beret i dzieckiem na ręku, które zachowywało się jak opętane przez szatana.

Uważała, że jest bardzo seksowny i niebezpiecznie przystojny. Przed takimi mężczyznami matki ostrzegają zwykle swoje córki. Cóż z tego, że raczej nie było szans na bliższą znajomość. Wolno jej przecież marzyć.

- Dzień dobry - powiedział. - Czy mogę w czymś pomóc?

Abby próbowała wziąć się w garść, ale po prostu nie mogła przestać mu się przyglądać. Był wysoki na tyle, że gdyby lekko schyliła czoło, oparłoby się ono na jego mocnym ramieniu. Ciemnobrązowe włosy nie miały może szczególnie oryginalnego odcienia, ale były gęste i lśniące.

W spojrzeniu jego ciemnoniebieskich oczu była otwartość i bezpośredniość, ale żadnego taksowania, jak u wielu innych mężczyzn, których spotykała.

- Nie, nie - odparła, zakłopotana swoim zapatrzeniem. - Ale dziękuję - opuściła dłoń i dotknęła policzka córki. - Molly ma gorączkę i właśnie wybieramy się do - urwała w samą porę i przeliterowała ostatnie słowo: - D-O-K-T-O-R-A.

Dziewczynka uważnie przyglądała się Seanowi. Choć niechętnie, musiał przyznać, że ma wielką słabość do istot rodzaju ludzkiego na tym wczesnym etapie rozwoju, kiedy są jeszcze niewinne, nie zepsute i mają ogromne szczerze oczy oraz różowe policzki.

- Aha - uśmiechnął się, a Abby poczuła, że słabną jej nogi. - W takim razie może oboje moglibyśmy udzielić sobie pomocy. Ja spróbowałbym posadzić Molly w samochodzie, a pani podrzuciłaby mnie do miasta, dobrze? Muszę się dostać na pocztę, a to akurat naprzeciwko kliniki.

- Uniósł zaadresowaną tubę. - Zwlekałem do ostatniej chwili, a mój samochód... nie zapalił. Muszę to nadać przed 9: 30. Zapłacę grzywnę, jeśli nie zdążę. - Spojrzał na zegarek i z przerażeniem stwierdził, że jest minuta po wpół do dziesiątej.

- O cho... - w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Niech się pan nie martwi - powiedziała szybko Abby z nagłą pewnością w głosie. Wręczyła mu Molly, która, zainteresowana nową sytuacją, przestała protestować i wszyscy troje znaleźli się w aucie. - Kiedy pan będzie na poczcie, proszę spytać o Sylwię. Ona przygotowuje poranną wysyłkę. Przyjmują do wpół do dziesiątej, ale kierowca odjeżdża piętnaście, dwadzieścia minut później. Niech się pan powoła na mnie, znam dobrze Sylwię, bo często wysyłam różne towary z mojego sklepu.

- Bardzo dziękuję - Sean odetchnął z ulgą. - Wybawiła mnie pani z kłopotu.

- Drobiazg - odparła Abby. - Nie ma za co.

- A więc ten napis „Słodkie fiołki” na pani domu to nazwa sklepu - przypomniał sobie.

- Tak. Sprzedaję różne drobiazgi. Przede wszystkim upominki.

Siedząca na kolanach Seana Molly zaczęła się wiercić, więc wręczył jej to, co zostało z paczka, który wciąż trzymał w ręce. Dziewczynka natychmiast chwyciła go w obie dłonie i ugryzła spory kęs.

- Dobrze? - spytał.

- Zół-te - oświadczyła dobitnie. Następnie wycelowała palec w jego oko. - Nie-bie-skie.

Sean wskazał jej oczy i delikatnie potarł zgiętym palcem policzek małej.

- Brązowe - powiedział.

Zachichotała z zadowoleniem.

- Bła-zo - potwierdziła, po czym wyplątała się z pasa bezpieczeństwa, stanęła na jego udach i złożyła mu głowę na ramieniu.

Abby rzuciła Seanowi znad kierownicy przeproszające spojrzenie.

- Przepraszam za Molly. Ona zwykle nie jest taka... skora do przytulania się do obcych.

- Nie jesteśmy tacy całkiem obcy - odparł, obejmując dziewczynkę dla bezpieczeństwa ramieniem. - W każdym razie pani córka i mój pies są dosyć zaprzyjaźnieni. Często widuję, jak bawią się przez siatkę.

- To prawda - roześmiała się Abby. - Znają się dużo lepiej niż my.

Chociaż wpadli do miasta jak huragan, zaparkowała przed kliniką z niespodziewaną precyzją. Odpięła pas i wyciągnęła ręce, żeby odebrać dziecko. Sean nawet przez kurtkę poczuł, jak małe rączki Molly wpijają się w jego ramiona.

- Nie! - wrzasnęła mała.

- Molly - perswadowała Abby - pan Megrath bardzo się śpieszy, a my musimy iść... obejrzyć zabawki w przychodni.

- Nie! Pan. Molly.

- Może łatwiej pójdzie, jak wysiadziemy - zaproponował Sean i otworzył drzwi. Przytrzymując dziecko, wy dostał się na chodnik. Abby zabrała z tylnego siedzenia tekturową tubę i podeszła do niego.

- No dobrze - powiedziała, odczepiając jedną rękę córki. - Teraz puść pana.

Molly jeszcze mocniej przytrzymała się drugą ręką.

- Pan. Mój!

- Nie, pan nie jest nasz. - Abby starała się rozerwać palce drugiej dłoni dziecka. - To znaczy... twój - poprawiła pośpiesznie, jakby przyłapana na czymś niewłaściwym.

Sean jednak nawet tego nie spostrzegł, bo Molly wyrywała się, wyciągając ku niemu rączki i powtarzając:

- Pan! Mój!

Czuł, że cenne sekundy mijają, ale uczucie, które ogarnęło go na widok zrozpaczonego dziecka, nie pozwalało mu się ruszyć z miejsca. Molly jest po prostu małą dziewczynką - tłumaczył sobie - w dodatku chorą i z gorączką. Nic dziwnego, że tak się zachowuje. Sean wiedział, że w domu Abby nie ma mężczyzny. Słodki pączek i męskie ramiona zrobiły swoje - pomyślał - dziecku brakuje ojca.

Abby zauważyła, że zachowanie córki stropiło Seana i sama poczuła się zakłopotana. Co on sobie o nich pomyśli? Molly chlipie, żeby ją wziął na ręce, a ona sama gapi się na niego, jak spragniona miłości samotna matka.

- Wszystko w porządku - zapewniła go stanowczo. -Mała uspokoi się, kiedy tylko wejdziemy do środka i zobaczy zabawki. Niech pan pamięta o Sylwii. Do widzenia.

Zniknęła za oszklonymi drzwiami.

Sean stał jeszcze chwilę bez ruchu, nieco oszołomiony. W ciągu ostatniego kwadransu najpierw unieruchomiono mu samochód i zagrożono dalszymi zamachami, a zaraz potem zawarł bliższą znajomość ze swoją piękną sąsiadką i został uwiedziony przez jej trzyletnią córkę.

Co za dzień, pomyślał, ruszając wreszcie w stronę poczty. Nawet Brickowi Banyonowi ze swojego komiksu nie życzyłby takich przeżyć.

3

Abby kołysała Molly, która znów zaczęła płakać, gdy po badaniu lekarz zrobił jej zastrzyk.

- Będzie żyła - oznajmił niefrasobliwie doktor Barnes i popatrzył na nią znad wypisywanej właśnie recepty. - Bardziej niepokoi mnie pani stan. Wygląda pani fatalnie. A świat by się chyba nie zawalił, gdyby pani poprosiła brata, żeby przez jakiś czas zajął się babcią. Na pewno by pomógł.

- Wiem o tym - odparła Abby, zapinając płaszczyk zapłakanej Molly.
- Ale on jest ciągle w rozjazdach, a Ja-nice ma pełne ręce roboty z nową restauracją.

- Nie sądzi pani, że pani ma także pełne ręce roboty?

- Pewnie, ale u mnie babcia jest jednak w domu, w którym mieszkała przez całe życie. - Abby uśmiechnęła się na myśl, że doktor Barnes miał leczyć jej córkę, a nie ją. - Koniec badania?

- Chyba koniec, skoro i tak nie chce się pani poddać mojej kuracji. - Pokręcił głową i wręczył jej receptę. - W każdym razie ja uprzedzałem. Jak pani się wykończy, Molly i babcia zostaną same.

- Och, nie będzie tak źle. Prawie nie spałam przez małą, dlatego wyglądam na przemęczoną. Ale dziękuję, że tak się pan angażuje w moje sprawy.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Abby wyszła z gabinetu i przeszła przez korytarz do apteki, aby wykupić lekarstwa.

W holu, przy wyjściu, ku swemu zaskoczeniu, natknęła się na... Seana Megratha z bukietem kwiatów w jednej ręce i pluszowym misiem w drugiej. Była pewna, że po porannym spotkaniu nieprędko go zobaczy, chyba że przez dzielące ich posesje ogrodzenie.

- Jak tam mała? - spytał.

- Nic poważnego, zwykła grypa.

Sean przyjrzał się uważnie Abby. Nie miała już na głowie beretu i jej gęste ciemne włosy rozsypały się na ramionach. Ni stąd, ni zowąd wyobraził sobie, że dotyka tych włosów ustami, wdychając ich słodki zapach.

Chyba zbyt długo żyję jak mnich, pomyślał, skoro wystarczy widok ładnej kobiety, żeby mnie tak poruszyć.

- Pomyślałem, że dobrze by pani zrobiła filiżanka kawy. - Przełożył misia do lewej ręki i otworzył przed nią wahadłowe drzwi.

Abby wyszła na ulicę. Chociaż serce jej podskoczyło na to zaproszenie, przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Bardzo dziękuję, ale za piętnaście minut muszę otworzyć sklep. Zabierze się pan z nami?

- Chętnie. Proszę to wziąć, a ja zajmę się Molly. Wolną ręką odebrał śpiące dziecko, a Abby uwolniła go od kwiatów i misia.

- To dla nas? - spytała.

- Z podziękowaniem - uśmiechnął się. Ruszyli w stronę parkingu. - Uratowała mnie pani od nieprzyjemności w redakcji.

- Mam nadzieję, że awaria pańskiego samochodu to nic poważnego?

- Ktoś mi spuścił paliwo z baku. Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Pewnie jakieś dzieciaki.

- Nie sędzę. Ktokolwiek to zrobił, zostawił jeszcze bardzo złośliwy anonim. - Sean w kilku słowach przedstawił jej treść kartki, którą znalazł za wycieraczką.

Abby zmarszczyła brwi.

- Mówi pan, że ktoś... jakaś kobieta zrobiła to celowo, w proteście przeciwko pańskim komiksom?

Pokiwał głową, zajmując miejsce na siedzeniu.

- Uważa mnie za nieodpowiedzialnego antyfeministę. Na ustach Abby zaigrał uśmieszek.

- Moim zdaniem bohater pańskiego komiksu jest rzeczywiście nieodpowiedzialnym antyfeministą, ale wydawało mi się zawsze, że takie rzeczy publikuje się, żeby zwiększyć nakład. To jeszcze nie powód, żeby utożsamiać pana z Brickiem Banyonem.

Sean poczuł, że stara się być dyplomatyczna.

- Zna pani mój komiks?

Zwolniła ręczny hamulec i wyjechała z parkingu.

- Obejrzałam go, kiedy pan się tu wprowadził i przeczytałam o panu w lokalnej gazecie - przyznała szczerze. -Pomyślałam, że powinnam coś wiedzieć o swoim sąsiedzie.

- I nie potępia go pani?

- Oczywiście, że nie. Uważam, że prawo wolności słowa odnosi się także do historyjek obrazkowych.

- Nie podziela więc pani przekonań autorki anonimu.

Zatrzymali się na czerwonym świetle. Abby wzruszyła ramionami.

- Sądzę, że to zależy od punktu widzenia. Kobiety, które miały złe doświadczenia z mężczyznami, są prawdopodobnie bardzo wrażliwe na wszelkie przejawy męskiej dominacji. Ale są też kobiety, które spotkały w swoim życiu wspaniałych mężczyzn i nie czują się zagrożone komiksem o pożeraczu serc niewieścich.

Światło zmieniło się i ruszyli. Sean popatrzył na nią.

- W pani życiu nie ma mężczyzny, prawda? - spytał ostrożnie, aby jej nie urazić.

- Nie, jest tylko Molly i moja babcia, kochana osoba, ale ostatnio trochę straciła kontakt z rzeczywistością. - Jakby zawahała się i dodała: - Mój mąż zginął dwa lata temu. Jego kuter rybacki zatonął w czasie burzy.

Spodziewał się czegoś w tym rodzaju. Abby jakoś nie wyglądała mu na rozwódkę.

- Bardzo mi przykro.

- Cóż, przynajmniej przez pięć lat byłam bardzo szczęśliwa - stwierdziła w zadumie. - Starczy mi dobrych wspomnień na resztę życia. A pan? Zdaje się, że niewiele dobrego spotkało pana od kobiet, sądząc po tym, jak pan przedstawił w swoim komiksie tę dziewczynę, Goldie.

Kiwnął głową. Pograżona we śnie Molly zacisnęła piąstkę na jego kciuku.

- Moja matka zostawiła ojca sam na sam z deficytową farmą mleczarską i ze mną. Miałem wtedy osiem lat. - Starał się, aby zabrzmiało to niedbale, ale Abby wyczuła napięcie w jego głosie. - Żona odeszła z moim młodym współpracownikiem. Zabrali ze sobą pomysł nowego komiksu, nad którym pracowałem pół roku.

- Przykro mi - powiedziała, posyłając mu współczujące spojrzenie. -
Odzyskał pan ten komiks?

Potrząsnął przecząco głową.

- I tak był do niczego. Poza tym, prawdę mówiąc - zawahał się przez moment - gdy Lisa odeszła, poczułem ulgę. Byłem młody i głupi, kiedy się pobieraliśmy. Zawróciła mi w głowie uroda i towarzyskim obyciem. Wie pani, zaczynałem robić karierę i chciałem się pokazać, a ona była jak drogocenny klejnot. Potem okazało się, że to ją interesują głównie klejnoty i pieniądze. A kiedy znudziła się dostatnim życiem, po prostu wybrała przygodę. - Westchnął i krzywiąc się lekko dodał: - Zapewniam panią, że nie zawsze robię się taki wylewny po półgodzinnej znajomości. Sam nie wiem, po co pani to wszystko opowiadam.

- A co w tym złego? - spytała. - Nie usłyszałam niczego, czego powinien się pan wstydzić.

Sean poczuł ukłucie zadawnionego bólu.

- Ciężko wyznać - jego głos był cichy - że nie było się kochanym przez matkę. Albo przyznać, że gdy się dorosło, wybrało się na żonę dokładnie taką samą kobietę.

Abby wjechała na podjazd przed jego domem i zatrzymała się, nie gasząc silnika.

- Z tego, co pan powiedział, wynika jedynie, że pańska matka postąpiła egoistycznie. To przecież nie może być podstawą do oceny pana wartości. Później szukał pan kobiety, która mogłaby ją zastąpić, nie ma w tym nic dziwnego. Psycholog pewnie znalazłby na to odpowiedni termin.

- To był głupi błąd. - Pokręcił ponuro głową. Abby wzruszyła ramionami.

- Jesteśmy ludźmi. Wolno nam popełniać błędy. Nie należy ich jedynie powtarzać.

- To mi na pewno nie grozi. - Sean wysiadł, odchylił siedzenie i ostrożnie umieścił śpiącą Molly w jej foteliku z tyłu. Wciąż pochylony, uśmiechnął się do Abby. - Dzięki za podwiezienie.

Chciał dodać coś jeszcze, umówić się na następne spotkanie, ale nagle wydało mu się to nierozsądne. Pomyślał, że nie pasują do siebie, ona pewnie oczekiwałaby stałego związku, którego on na pewno jej nie zapewni. Nie należy powtarzać błędów.

- Do widzenia - powiedział, wyprostował się i zamknął drzwi. Pomachał za oddalającym się samochodem i w odpowiedzi usłyszał dźwięk klaksonu.

Sean stał w oknie, trzymając kubek kawy i patrzył w stronę domu u podnóża wydmy. Od porannego spotkania minęło zaledwie kilka godzin, a jednak czuł się tak, jakby brakowało mu towarzystwa Abby. Nonsens, pomyślał, nie można tęsknić za kimś, kogo się w ogóle nie zna.

Zresztą znam ją - rozmyślał - bo jest kobietą. Wszystkie są takie same, nie można im ufać. Abby jest ładna i bardzo sympatyczna, ale takie wrażenie odnosi się zawsze na początku. Gorzką prawdę odkrywa mężczyzna dopiero, kiedy jest już schwytyany w pułapkę.

Właśnie dlatego postanowił, że z kobietą może go łączyć jedynie luźny związek, oparty na partnerskiej umowie. Żadnych wielkich słów, żadnych zobowiązań.

Swoją drogą, ciekawe, czego Abby oczekuje od mężczyzny. Z pewnością jej serce jest pełne wspomnień o zmarłym mężu, ale kobieta ma przecież także potrzeby, których duch nie może zaspokoić.

- Co o tym myślisz, Jiggs? - spytał Sean, poruszając lekko stopą, na której spoczywał łeb śpiącego psa. - Mam być dżentelmenem i poprzestać na marzeniach, czy pozostać sobą i zacząć działać?

Abby stała na wąskiej chybotliwej ławeczce, przymocowując paczuszki w kształcie serc do czerwonych wstążek, otaczających lustro nad kominkiem biblioteki, pełniące w jej domu rolę sklepu z upominkami. Na pół godziny przed zamknięciem sklep był pusty, ale przyległy salon, w którym mieściła się kawiarenka, tętnił ożywionymi rozmowami kobiet obładowanych sprawunkami i mężczyzn rozprawiających o interesach. Judy, w białym fartuszkach i czepku, krążyła między nimi ze srebrną tacką w ręce.

Abby była bardzo rada, że Judy zgodziła się dzisiaj zostać dłużej. Zwykle ona sama była równocześnie sprzedawczynią i kelnerką. Dzisiaj nie czuła się jednak na siłach, by sprostać temu zadaniu. Miała posępny, migrenowy nastrój, który przypisywała zbliżającemu się wielkimi krokami dniu świętego Walentego. Zewsząd otaczały ją natrętne amorki i czerwone serca, a pary, odwiedzające jej sklepik, popatrywały na siebie w szczególny sposób, który ją drażnił.

Nie chciała się pogodzić z myślą o sobie, jako kobiecie samotnej z wyboru. Owszem, bardzo kochała Molly, chciała też, by jej babcia dożyła w tym domu spokojnie swoich dni, ale mimo to wciąż za czymś tęskniła.

Po pierwszym roku bez Craiga zaakceptowała swoją samotność i doskonale sobie radziła. Później jednak zaczęła doświadczać dojmującej pustki, tęsknoty za miłością, za wspólnym życiem z godnym tego partnerem. A teraz, otoczona zewsząd wstążkami, zasuszonymi różami,

pudełeczkami w kształcie serc i jedwabną bielizną o kuszącym kroju, czuła się okropnie, nieopisanie samotna.

Sean wszedł przez wahadłowe drzwi, przytrzymał je ręką i zatrzymał się, niezdecydowany. Miał uczucie, jakby znalazł się gdzieś, gdzie czas zatrzymał się sto lat temu. Sklepek pełen był pastelowych barw, woni ziół i łagodnego blasku świec, który rozjaśniał popołudniowy zmrok.

Spojrzał na Abby, która, balansując na wąskiej ławeczce, mocowała dekoracje i wstrzymał oddech, jakby obawiał się, że ruch powietrza może zburzyć kruchą równowagę tego obrazu. Po raz drugi tego dnia Sean poczuł przebiegający go dreszcz namiętności.

Puścił drzwi, które zamknęły się z cichym trzaskiem. Na ten odgłos Abby odwróciła głowę z uśmiechem przeznaczonym dla wchodzącego klienta. Ławka zachybotała się niebezpiecznie, uśmiech znikł z twarzy Abby, a jego miejsce zajął wyraz przestachu.

Sean w mgnieniu oka pokonał dzielącą ich przestrzeń w samą porę, by podtrzymać dziewczynę. Udawał przed sobą, że jedynie przez przypadek jedna z jego dłoni znalazła się na wysokości jej bioder, zaś palec wskazujący drugiej poruszył się, by natrafić na małą, krągłą pierś. Delikatność jej ciała poruszyła go do głębi.

Dla Abby, której od dwóch lat nie dotykał żaden mężczyzna, było to równocześnie cudowne i niepokojące doznanie. Cudowne, bo dłonie Seana były silne i delikatne, a w ich dotyku odnajdowała rodzaj szacunku. Niepokojące zaś, bo poczuła, że krew zaczyna w niej żywiej pulsować.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak - powiedziała niepewnie - tylko włosy zaczepiły mi się o dekorację z suszonych ostów...

- Widzę. Niech się pani nie rusza.

Z kocią zwinnością znalazł się naprzeciw niej na ławeczce, wziął ją za rękę i otoczył się nimi w talii.

- Proszę się mnie trzymać, dopóki pani nie uwolnię.

Tak, to ktoś, kto mógłby mnie uwolnić, pomyślała. Od smutku, żalu, od tęsknoty.

Zawsze zręczne palce Seana okazały się tym razem nad wyraz niezdarne. Odczepienie kilku kosmyków od kolczastych ostów nie było trudnym zadaniem, a jednak w żaden sposób nie mógł sobie z tym poradzić.

Być może dlatego, że zupełnie co innego zaprzętało jego uwagę. Czuł każdy centymetr przytulonego do siebie smukłego ciała Abby. Jej policzek niemal dotykał jego ramienia, krągłe piersi na wysokości jego żeber budziły dreszcz, a biodra zetknięte z miejscem jego ciała, nad którym szczególnie starał się zapanować, wzbudziły w nim przecucie, że będzie miał tej nocy trudności z zaśnięciem.

A potem, właśnie gdy oswobodził ostatni kosmyk włosów, poczuł na swoich plecach jej otwarte dłonie. Z ust Abby wydobyło się tłumione westchnienie.

To był gest przyzwolenia, oznaka zaufania. Nie zastanawiając się, objął ją mocno. Przyjęła to z rozkoszą i niedowierzaniem, jakby nie była do końca pewna, że to się dzieje naprawdę. Zakręciło jej się w głowie... Sean poczuł, że uścisk Abby słabnie. Czyżby niewłaściwie odczytał jej intencje?

Popatrzył jej w oczy i zrozumiał, że co innego jest przyczyną. Wzrok kobiety był nieobecny, utkwiony gdzieś w przestrzeń, a jej twarz stała się nagle śmiertelnie blada.

- Co ci jest? - spytał.

- Ja nie... Czuję, że...

Zeskoczył z ławki i pochwycił jej omdlałe ciało w ramiona.

RS

4

Uznawszy, że wniesienie do kawiarni bezwładnego ciała właścicielki nie byłoby szczęśliwym pomysłem, Sean skierował się w poszukiwaniu pomocy w przeciwnym kierunku.

W eleganckim salonie, znacznie skromniej udekorowanym niż poprzednie pomieszczenia, natknął się na otuloną pledem starszą kobietę w fotelu, która oglądała kolejny odcinek jakiegoś tasiemcowego serialu. Gdy wszedł, niosąc na rękach Abby, odwróciła wzrok od telewizora i spojrzała na niego z wyrazem lekkiego niepokoju.

- Ach, to ty Dawidzie. - Na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Już jesteś. Bardzo się cieszę. Co się stało? Czy Abigail znowu spadła z huśtawki?

Sean zaniósł Abby na sofę, zachodząc w głowę, kim, u diabła, może być ów Dawid. Tymczasem starsza pani wróciła do swojego serialu, więc był zdany wyłącznie na własne siły.

Podłożył pod głowę Abby dekoracyjną poduszkę i pobiegł do następnego pomieszczenia. Ku jego radości była to łazienka. Woda. Mokry ręcznik na czoło. W telewizji był to zawsze niezawodny środek. Otwierał szafki, dopóki nie trafił na czysty ręcznik, zmoczył go zimną wodą z kranu i wrócił do salonu.

Ułożył ręcznik na czole Abby i usiadł na brzegu sofy, czekając na efekt swoich zabiegów. Zemdlna dziewczyna wydała niewyraźny jęk, ale nie otworzyła oczu. Sean poczuł rosnący niepokój. Czyżby to było coś poważnego?

Przyjrzał się uważnie. Oddychała miarowo, co go trochę uspokoiło. Odwrócił kompres na drugą stronę.

- Abby! - powiedział, pochylając się nad nią. - Słyszysz mnie? - Jej powieki zadrgały. - Abby! - powtórzył głośniejszym głosem i poklepał ją lekko po policzku. - Obudź się!

- Pan!

Molly, która najwyraźniej prosto z łóżka przydreptała niepostrzeżenie do salonu, zaczęła wdrapywać mu się na kolana. Miała na sobie różową piżamkę z naszytą na przodzie syrenką, w ręku trzymała pluszowego misia, którego rano dostała od Seana. Sprawiała wrażenie zachwyconej jego wizytą.

Potem zobaczyła swoją matkę, leżącą w bezruchu na sofie. Wysunęła się z objęć mężczyzny i plasnęła Abby w nagie przedramię.

- Mama! Wstań!

- Molly, nie rób tak. - Sean przytrzymał jej rękę, gdy próbowała w ten mało delikatny sposób kontynuować cucenie. Niespodziewanie jednak, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Abby się ocknęła.

Przez moment patrzyła to na niego, to na córkę, nic nie rozumiejąc. Wziął ją za rękę i lekko uścisnął.

- Wszystko dobrze? Jak się czujesz?

- Zażenowana - odparła. - Byłam dzisiaj trochę osłabiona i nie powinnam wchodzić na tę ławkę, ale zbliża się dzień świętego Walentego i trzeba było...

Abby po chwili wahania skorzystała z dłoni Seana, by wywindować się do pozycji siedzącej. Pokój zakołysał się przed nią, więc chwyciła mężczyznę za ramię.

- Mama! Mleko i ciaśko! - Molly przypomniała natarczywie o swojej obecności. Abby pogładziła ją po policzku.

- Zdaje się, że wracasz do zdrowia, koteczku. To dobrze. - Znów oparła się na ramieniu Seana z zamiarem wstania'. - Przyniosę jej coś słodkiego i zrobię dla nas kawę.

- Może lepiej ja to zrobię? - zaofiarował się.

- Ależ nie, już wszystko dobrze. Po prostu nie miałam kiedy zjeść śniadania, a potem w sklepie był taki ruch, że zapomniałam o lunchu. Jeżeli pomożesz mi wstać - uśmiechnęła się do niego - to zrobię sobie coś do jedzenia.

Sean z ociąganiem spełnił jej prośbę, niechętnie rezygnując z intymności, jaką stwarzała ich fizyczna bliskość. W końcu jednak wstał, podał jej rękę i poszedł za nią do kuchni w towarzystwie nie odstępującej go ani na krok Molly.

Abby posadziła ich przy kuchennym stole, a sama przygotowała mleko dla Molly oraz trzy herbatniki w kształcie zwierzątek. Następnie postawiła na blacie dwa kubki z kawą. Molly uniosła się na krzeselku i wydała nieartykułowany okrzyk, wskazując palcem w stronę salonu.

- Dobrze - powiedziała Abby - ale pod warunkiem, że nie narozlewasz.

- O co jej chodzi? - spytał Sean.

- O filmy rysunkowe. Czasem to wybawienie dla matki - odparła, uwalniając Molly z dziecięcego fotelika. - Mleko, cukier?

- Nie, dziękuję.

Siedzieli dłuższą chwilę w milczeniu i Abby poczuła, że w oczach Seana jest coś, co ją pociąga. Było w nich ciepło, komfort,

bezpieczeństwo, to wszystko, co czuje kobieta w obecności mężczyzny, któremu ufa.

Sean również próbował wyczytać coś z jej oczu. Jako rysownik miał w tym doświadczenie. Wciąż obserwował ludzi, analizował ich mimikę, uczucia ubierane w przeróżne wyrazy twarzy i zapisywał wszystko w pamięci.

W oczach Abby zobaczył samotność i zdał sobie sprawę, że patrzy na niego jak na mężczyznę, który może przywrócić minione szczęście.

On czuł to samo, przynajmniej do pewnego stopnia. Był pewien, że oboje mogą dać sobie wzajemnie bardzo wiele, oczywiście jako związek na pewien czas i bez zobowiązań. Cała rzecz w tym, żeby i Abby spojrziała na to z tej perspektywy. Postanowił działać ostrożnie.

Skończył ciastko i podniósł się z krzesła.

- Jesteś pewna, że już wszystko dobrze? - spytał z troską w głosie. - Nie chciałbym cię zostawiać samej, jeśli nadal czujesz się niewyraźnie.

Abby wyczuła prawie niezauważalną zmianę w jego głosie, nie potrafiła jednak odczytać jej znaczenia.

- Nic mi nie jest - zapewniła go, także wstając. - Judy zaraz zamknie kawiarnię i pomoże mi przygotować kolację. Chodźmy, wyprowadzę cię tylnymi drzwiami, potem wystarczy tylko przejść przez furtkę w ogrodzeniu.

Odsunęła zasłonę i otworzyła drzwi do ogrodu, Sean zatrzymał się przez chwilę w progu, czując, że nie może tak po prostu wyjść.

Ujął Abby pod brodę, jakby chciał jedynie zbadać, czy z jej twarzy znikła już niepokojąca bladość i... pocałował ją. Zrobił to delikatnie, ale

zmysłowo, niespiesznie przesuając koniuszkiem języka po jej dolnej wardze.

Uśmiechnął się i spojrzał kobiecie w oczy.

- Gdybyś mnie potrzebowała, wystarczy zawołać - powiedział miękko i zbiegł ze schodów.

Jesteś w porządku, Megrath, pogratulował sobie w myśli, gdy przebył niedługi dystans, dzielący obydwie domy.

Zostawił ją zaskoczoną, wytrąconą z równowagi. Dobrze się sprawił. Teraz nie będzie mogła zasnąć, myśląc o tym, co jeszcze mogłoby się wydarzyć między nimi.

Otworzył tylne drzwi swojego domu i skierował się do lodówki po zasłużone piwo. Był tak zadowolony z siebie, że o mało nie przewrócił się jak długi o Jiggsa, który spał smacznie na kuchennym progu.

5

Nie przewidywała, że przyjdzie jej działać w biały dzień, ale takiej okazji po prostu nie można było przegapić. Tym bardziej, że, jak dotąd, Megrath nie potraktował jej poważnie.

Rozejrzała się po opustoszałym kampusie. Studenci byli na popołudniowych wykładach. Wsunęła rękę przez na wpół otwarte okno jaguara, pociągnęła za klamkę i wskoczyła na miękkie skórzane siedzenie.

Co by tu zrobić, żeby przytrzeć nosa temu antyfeminiście? - pomyślała. Pomysł przyszedł jej do głowy prawie natychmiast.

Jego realizacja zajęła niewiele ponad minutę. Napisała parę słów na kartce, przypieczętowała odciskiem warg i wysliznęła się z samochodu chichocząc.

Zegar na wieży uniwersyteckiej wybił właśnie trzecią. Dan Fogel, dziekan Wydziału Sztuk Pięknych, usiłował przywrócić porządek wśród swoich studentów, stłoczonych wokół Seana Megratha, który rozdawał autografy i odpowiadał na pytania.

- Cieszy mnie ogromnie państwa entuzjazm - oświadczył Fogel, wyciągając Seana z obleżenia - ale trzymamy już pana Megratha i tak godzinę za długo. Jeszcze raz dziękuję panu za poświęcony nam czas.

Rozległy się oklaski i sala zaczęła pustoszeć. Sean zebrał swoje rysunki i pożegnał się z dziekanem.

Zatrzymał się za progiem, żeby podnieść kołnierz kurtki. Dzień był chłodny. Szare chmury wisiały nisko i zdawały się dotykać wierzchołków drzew na wzgórzu.

Niebo ściemniało i mgła na dobre rozgościła się w kampusie, zmieniając znajome sylwetki budynków, drzew i krzewów w tajemniczy, niesamowity krajobraz.

Sean zaśmiał się w duchu na myśl, że mógłby się przekwalifikować na autora powieści sensacyjnych, skoro tak podziałała na niego ta sceneria. Proszę, ma już pierwsze zdanie: „Zdarzyło się to pewnego mrocznego, burzowego popołudnia... ”

Rzucił teczkę na tylne siedzenie jaguara, usiadł za kierownicą i dobry humor prysł jak mydlana bańka. Lalka, przedstawiająca bohatera jego komiksu, była powieszona za szyję na wstecznym lusterku. Obok pluszowego wisielca leżała kartka ze znajomym odciskiem ust zamiast podpisu i o następującej treści:

„Nie widać poprawy w twoim komiksie, Megrath. Daję ci jeszcze tydzień. To ostatnia szansa. Pamiętaj. ”

Sean wściekle zatrzasnął drzwi, mrużąc niecenzuralne słowa i nagle, kątem oka, spostrzegł zbiegającą ze wzgórza, zakapturzoną postać, która oddalała się w mgłę.

Spowijająca ją długa czarna szata pasowała tak doskonale do scenerii wyimaginowanego dreszczowca, że Sean ledwie wierzył własnym oczom. Patrzył na nią zafascynowany, gdy nagle uderzyła go pewna myśl. To przecież musi być ona, kobieta, która wypuściła mu paliwo z baku, a teraz włamała się do jego samochodu. Już po chwili Sean także biegł, z zamiarem przecięcia jej drogi.

Czekał na nią, zdyszany, u stóp wzgórza. Twarz kobiety była wciąż ocieniona kapturem. Spostrzegła go zbyt późno, by się zatrzymać i wpadła wprost na niego z okrzykiem zaskoczenia.

Megrath zerwał jej kaptur z głowy i oniemiał.

- Sean! - krzyknęła Abby. Jej twarz była zarumieniona od chłodu, oczy ciągle pełne strachu. - Co ty tu robisz? Czy coś się stało? Coś z Molly... ?

- Nie. Nic się nie stało - powiedział prędko, zbity z tropu. Zbyt był pewny, że schwytał swoją prześladowczynię, by tak od razu zrezygnować.

- W każdym razie nie u ciebie w domu. A co ty tu robisz?

Spojrzała na niego, nieco uspokojona, ale nadal zaskoczona.

- Prowadzę wykłady.

- Ty? Z jakiego przedmiotu? - spytał, cokolwiek zbyt sceptycznie.

- Z historii mody - odparła krótko. Jej usta ściągnęły się w grymasie urazy. - W każdą środę, od pierwszej do trzeciej. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

- A dokąd biegłaś w takim pośpiechu? - Udał, że nie zauważył ironii w jej ostatnich słowach.

- Do domu! - zaczynała tracić cierpliwość.

- A więc nie uciekałaś?

- Dlaczego, na Boga, miałabym uciekać?

- Ktoś się włamał do mojego samochodu. Ta kropla przepełniła kielich.

- Nie włamałam się żadnego samochodu! - krzyknęła, tracąc panowanie nad sobą. - Obraża mnie twoje podejrzenie! Przed chwilą wyszłam z sali wykładowej. Można to łatwo sprawdzić, wystarczy spytać szatniarkę.

Gniew Seana opadł jak przekłuty balon. Nagle spostrzegł w całej jasności absurdalność swoich podejrzeń. Ale przecież Abby była właśnie tutaj i w dodatku uciekała!

- To dlaczego biegłaś?

- Bo jest mi zimno, do cholery! - wykrzyknęła. - Ta peleryna jest może romantyczna, ale na pewno nie ciepła. A skoro już prowadzimy przesłuchanie, to co ty tu robisz?

- Zaproszono mnie na wykład z rysunku.

- To dlaczego zachowujesz się jak kretyn?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Było oczywiste, że się pomylił. Nie potrafił jej wytłumaczyć, że wszystko jakoś tak się ułożyło... że uznał ją za swoją prześladowczynię.

- Przepraszam. Zorientowałem się, że to nie ty w momencie, kiedy cię poznałem, ale ze złością tak ci do twarzy, że nie mogłem od razu się przyznać.

Po minie Abby zorientował się, że tym tłumaczeniem trafił jak kulą w płot.

- Sean, baw się w takie rzeczy z kim innym, dobrze?

- Słuchaj, Abby - postarał się uśmiechnąć. - Nie bierz mnie zbyt poważnie. Jestem przecież rysownikiem komiksów i wszystko zmieniam w zabawę. - Spoważniał i popatrzył jej w oczy. - Zachowałem się głupio, ale się poprawię. Obiecuję.

Abby milczała. Była rozczarowana, że Sean mógł być tak głupi, żeby choć przez chwilę podejrzewać ją o włamanie do samochodu. Może powinna wziąć poprawkę na jego zdenerwowanie? Po prostu stracił panowanie nad sobą, przez chwilę nie był Seanem, tylko jakimś

małostkowym durniem. Ale czy warto angażować się w uczucie do kogoś, kto tak łatwo traci kontrolę nad emocjami?

- Jako przeprosiny - przerwał milczenie Sean - zapraszam cię do siebie na filiżankę kawy.

Abby wcale nie była jeszcze udobruchana.

- Słuchaj, Sean, mam elegancką kawiarnię, w której mogę się napić kawy przyrządzanej na wszystkie możliwe sposoby, jakie ludzkość dotąd odkryła. Po co miałabym jechać na kawę do ciebie?

- To będzie zupełnie inne picie kawy - pokręcił głową. - Mam panoramiczne okno na ocean, wspaniały widok, którym, jak wiesz, nie możesz się rozkoszować, bo moja wydma ci go przesłania. Poza tym - ten argument zachował przebiegle na koniec - mam u siebie jakieś przedpotopowe fatałaszki, które odziedziczyłem po ciotce i nie wiem, co z nimi robić. Może ty będziesz miała jakiś pomysł?

W oczach Abby pojawił się błysk zainteresowania zapalonego kolekcjonera.

- Co to za fatałaszki?

- Stroje. Bibeloty. Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Dlaczego nie wspomniałeś o tym wczoraj?

- Przecież nie wiedziałem, że się tym interesujesz. Westchnęła.

Pokusa była silna. Ostatecznie, mogłaby ten jeden raz zapomnieć o jego gburowatym zachowaniu... Poza tym wierzyła swojemu instynktowi, który sprzyjał ich wczorajszemu zbliżeniu. Czy mógł ją zwodzić? Cóż, miała pięćdziesiąt procent szansy, że nie.

- No to - kuł żelazo póki gorące, korzystając z jej wahania - spotkajmy się u mnie. Pokażę ci spadek po ciotce i uradzimy nad filiżanką kawy, co z nim począć.

Uśmiechnęła się blado. W końcu nic ją ta wizyta nie kosztuje, zwłaszcza że alternatywą jest tylko nudne popołudnie.

- Zgoda - powiedziała.

Podeszli do jej samochodu.

- Świetnie - poczekał, aż Abby przekręci kluczyk w drzwiach, po czym otworzył je, aby wsiadła. - Jedź ostrożnie - dorzucił, zanim zatrasnął drzwiczki.

RS

6

Widok, który roztaczał się z pracowni Seana, był rzeczywiście niezwykły. Niebo, cienką kreską odcięte od oceanu, widziane przez okno o szerokości kilku metrów, sprawiało wrażenie, jakby zaraz za szybą otwierała się zawrotna nieskończoność.

- Czuję się tu czasem jak w przedsionku niebios. Albo piekieł. - Postawił przed nią dymiący kubek kawy. - Czasem tęsknię za Nowym Jorkiem. Zawsze jest pełen światła, jak choinka, nawet w środku nocy.

- W Nowym Jorku prawie nigdy nie widać wschodu słońca - zauważyła Abby, odwracając wzrok od okna. - Tutaj wygląda wspaniale. Wczoraj miałam wrażenie, jakby dzień wydobywał się wprost z oceanu.

Upiła mały łyk kawy i posmakowała.

- O, brandy.

- Przetrzył cię na zimnie - powiedział, biorąc ją za ramię i prowadząc do salonu - więc muszę zadbać, żebyś się rozgrzała.

- A któż to taki? - Abby pochyliła się i zanurzyła dłonie w miękkiej sierści psa, wyciągniętego na dywanie.

- To Jiggs - odparł Sean. - Daję mu wszystkie swoje prace do zatwierdzenia.

Wskazał Abby sofę, na której usiadła wygodnie.

Obszerny salon był pomalowany na ciemnoniebiesko, gdzieniegdzie z akcentami czerwieni. Dębowe sztukaterie, okna bez zasłon i proste sprzęty nadawały mu styl kolonialny, nie pozbawiony jednak nowoczesnych wygód.

Sean zapalił małą lampkę na stole.

- Rozgość się, a ja pójde po te starocie - powiedział i zniknął w korytarzu, prowadzącym do sypialni. Po paru minutach był z powrotem.

Abby odstawiła swój kubek na bok, żeby zrobić na stole miejsce dla dużego tekturowego pudła. Kiedy Sean je otworzył, uwagę kobiety przyciągnęła natychmiast mała torebka z paciorków. Otworzyła ją i zobaczyła nieco zużyta, ale doskonale zachowaną jedwabną podszewkę, srebrny grzebyk oraz puderniczkę.

- Czy mogę ją otworzyć? - spytała.

- Oczywiście - odparł.

Dawno nie używany zamek opierał się chwilę, po czym ustąpił z cichym trzaskiem i odrobina pudru wysypała się ze środka. Sean był zaskoczony, kiedy poczuł, że kosmetyk wciąż rozpacza aromatyczną woń.

Abby popatrzyła w małe lusterko.

- Twoja ciotka była blondynką? Pochylił się, żeby zajrzeć do puderniczki.

- Jak to odgadłaś?

- Po odcieniu pudru. - Ostrożnie zamknęła wieczko i umieściła wszystko z powrotem w torebce, zapieła zamek i przesunęła palcami po paciorkach. - Chciałabym zobaczyć suknię, do której się to nosiło.

- Nic prostszego. Zdaje się, że jest na dnie.

- Naprawdę? - Zaczęła grzebać w pudle z niecierpliwością poszukiwacza skarbów, układając na stole kolejno parę rękawiczek, kosztowne boa, małe pudełeczko biżuterii w stylu *art nouveau* i malowany wachlarz. Wreszcie triumfalnie wydobyła suknię o niezwykle wąskiej talii, o ton bledszą niż torebka, ale ozdobioną paciorkami tego samego kształtu i wielkości.

Abby przyłożyła ją do siebie i nagle Sean ujrzał ją na balu w początku wieku, obejmowaną w tańcu przez jakiegoś przystojnego mężczyznę we fraku. Na widok tego konkurenta, mimo że sam go wymyślił, poczuł nieoczekiwane ukłucie zazdrości.

Chciał ją zwabić przy pomocy tych staroci, ale teraz pożałował swojego pomysłu, widząc, że zawartość pudła całkowicie pochłonęła uwagę dziewczyny. A przecież zaprosił ją z pewnym zamysłem i teraz nadeszła pora, aby wprowadzić go w czyn.

Zanim jednak przemówił, spostrzegł, że Abby rozgląda się za lustrem.

- Jest w mojej sypialni - poinformował ją niewinnie.

Nic z tego. Uśmiechnęła się szelmowsko i skierowała do wąskich przeszklonych drzwi w rogu salonu.

- To mi wystarczy, dziękuję. Ale z ciebie szczęściarz, że masz coś takiego - powiedziała, oglądając się ze wszystkich stron.

- To fakt - położył niedbale łokieć na oparciu sofy. - Włożę ją na bankiet Izby Handlowej w marcu.

Zaśmiała się i wróciła do stołu.

- Chciałam powiedzieć, że to musi być niezwykle uczucie, posiadać suknię i torebkę, które należały do prawdziwej damy z towarzystwa. Może nawet ona sama je zrobiła. Nie ma żadnej metki, a wtedy kobiety często szyły sobie suknie. A takie sakiewki - podniosła wyżej torebkę - kupowało się bez paciorków i można było potem ułożyć z nich dowolny wzór.

Umieściła suknię z powrotem w pudełku.

- Mam w domu specjalny pergamin do pakowania starych materiałów. Trzeba ją zapakować, żeby kiedyś twoje wnuki nie myślały, że wszystko, co piękne, powstaje w fabryce.

- Właściwie miałem zamiar dać ci ją w prezencie - powiedział.

Nagle przerwała pakowanie sukni i popatrzyła na niego oczami jak spodki.

- Słucham? - wykrztusiła.

Przynęta chwyciła. Sean zaczął ostrożnie pociągać haczyk.

- Chciałabyś ją mieć? Zawahała się przez chwilę.

- Nie - powiedziała wreszcie. - To znaczy - poprawiła się natychmiast - tak, oczywiście, że tak. Kto by nie chciał takiego cacka? Ale ona należy do ciebie... to znaczy... myślę, że powinna zostać w rodzinie.

Sean wzruszył ramionami.

- Cała rodzina to ja. Ojciec nie żyje, nie mam rodzeństwa. Z Lizą na szczęście nie mieliśmy dzieci. - Popatrzył jej w oczy.

Abby wstrzymała oddech. Czowała, że dzieje się tu coś, czego nie rozumiała.

- Dlaczego miałbyś mi ją dać?

Nadal patrzył jej w oczy. Postanowił, że nie będzie kłamał, ale musi być ostrożny.

- Dlatego, że lubisz stare rzeczy. Potrafiłabyś docenić tę suknię i odpowiednio się z nią obchodzić. I jeszcze - dodał z całkowitą szczerością - dlatego, że zależy mi na tobie.

Spojrzenie Abby było spokojne, szczerze i czułe. Jej serce zatrzepotało jak ptak, w uszach poczuła pulsowanie krwi. A więc on czuje

to samo, co ona? Przeczucie jej nie omyliło? Czyżby po zaledwie kilkunastogodzinnej znajomości odnalazła drugiego mężczyznę swojego życia?

- Mówisz serio? - wyszeptała.

Sean wziął ją za rękę. Czuł, że drżą. Przez moment był niezdecydowany, ale zaraz zaczął mówić.

- Tak - przykrył dłonie Abby swoją. - Jeszcze raz cię przepraszam za dzisiejsze popołudnie. Po tym wszystkim byłem trochę skołowany i wydało mi się, że wszystkie kobiety są przeciwko mnie, nawet ty.

- Rozumiem, ale powinieneś rozejrzeć się wokół, a wtedy przekonasz się, że nie wszystkie kobiety uciekają, gdy coś się nie układa, tak jak twoja żona.

- Czy to obietnica? - spytał, przesuwając palcem po jej policzku.

- Nie mogę mówić za inne kobiety.

- Chcę, żebyś mówiła za siebie - odparł. W jego świadomości wciąż tkwił powód, dla którego ją tu zaprosił. Na zewnątrz wydawał się nieporuszony, ale w środku wszystko w nim drżało: wyobrażał sobie, jak trzyma Abby w ramionach w swojej sypialni.

- Trzeba by niezwykłego mężczyzny... - zaczęła nieco kokieteryjnie.

- Kiedy jesteś w moich ramionach - usłyszał własny głos - czuję się jak bardzo niezwykły mężczyzna.

Było to prawdą, choć nie planował powiedzenia czegoś takiego, a przemyślał wszystko szczegółowo. Postanowił przystąpić do rzeczy, zanim rozwój wypadków wymknie mu się z rąk.

- Abby - dorzucił pośpiesznie. - Zastanawiałem się nad wszystkim i chciałbym ci coś zaproponować.

W jej głowie zapaliła się alarmowa żaróweczka. Zastanawia się? Czyżby nie był spontaniczny? Czyżby wszystko wcześniej sobie zaplanował?

Nie, po prostu tak mu się powiedziało. Oboje są przecież trochę spięci. Przechyliła głowę i popatrzyła na niego z wyrazem zaufania.

- Co chcesz mi zaproponować?

- Rodzaj... partnerstwa.

Dlaczego tak trudno mu to powiedzieć?

Poczuła, że jej puls przyspiesza. Przysunęła się bliżej.

- Partnerstwa?

- Ty i ja.

W uszach Abby rozbrzmiała muzyka.

- Razem - powiedziała, smakując to słowo.

Przez moment zwlekał, po czym powiedział „tak”, ale tonem, który brzmiał raczej na „nie”. Abby zastygła w pełnym napięcia oczekiwaniu.

- Moje doświadczenie pokazało - mówił, i choć czuł, że jego słowa brzmią jak beznamiętny akademicki wykład, nie mógł już przestać - że niemądrze jest się angażować w zbyt bliskie związki. Jeśli dwoje ludzi, z których każde widzi i przeżywa świat w zupełnie odmienny sposób niż to drugie, przysięga sobie, że spędzą ze sobą całe życie, to tak jakby mówili: spełni się coś niemożliwego.

Rozczarowanie spłynęło na Abby jak lodowaty prysznic. Nie poruszyła się jednak. Czekala.

- Ty miałaś szczęście zawrzeć udane małżeństwo -kontynuował, biorąc jej milczenie za zachętę do mówienia - ale teraz jesteś samotna, a ja...

Też jestem samotny - chciał powiedzieć, ale nie potrafił się na to zdobyć. Wybrał wersję, którą uznał za uczciwszą.

- ... ja potrzebuję kobiety. Ciebie.

Wstała i podeszła do okna. Gdyby tego nie zrobiła, wymierzyłaby mu chyba cios prosto w splot słoneczny. Podczas ich niedługiej rozmowy zapadł zmierzch. Uśmiechnęła się z gorzką ironią: wszystko doskonale zaplanowane.

Sean także wstał i stanął tuż za nią, kładąc jej ręce na ramionach i mówiąc cicho:

- Wiem, że to dziwnie brzmi... ale jeśli to przemyślisz, sama uznasz, że to bardzo praktyczny układ. Moja sytuacja pozwala mi... - znów musiał powiedzieć coś, co nie bardzo chciało mu przejść przez usta - pomagać ci finansowo - dokończył stanowczo. - A ty możesz... sprawić mi wielką przyjemność.

Zamknął oczy i poczuł się niezmiernie głupio.

Abby milczała, patrząc w okno.

Sfuszerowałeś, Megrath - powiedział sobie w myśli. Ona teraz się odwróci, da ci w twarz, wybiegnie z domu i już nigdy jej nie zobaczysz, chyba że przez parkan.

Mimo wszystko jeszcze się nie poddawał. Nie miał w końcu nic do stracenia. Nachylił się i pocałował ją w skroń.

- Czy rozumiesz? - wyszeptał.

Oczywiście, że rozumiała. Rozumiała, że Sean jest smutnym przykładem człowieka dotkniętego głodem miłości, którego nie potrafi zaspokoić, bo równocześnie miłość przejmuje go lękiem. Postanowiła uchronić go przed nim samym. Nie wiedziała tylko, czy starczy jej sił.

Odwróciła się z uśmiechem na tyle ciepłym, na ile mogła się zdobyć, czując w piersiach lodowatą bryłę. Zarzuciła mu ramiona na szyję i musnęła jego usta w krótkim pocałunku.

- Oczywiście, że rozumiem - powiedziała pogodnie.
- Chcesz mi płacić za seks.

RS

Sean poczuł się nieswojo.

- Cóż... nie ująłbym tego w taki sposób - zaproponował, marszcząc brwi.

- Nie ma chyba sensu owijać w bawełnę - mówiła, prowadząc go za rękę ku sofie. Niemal posadziła go na niej, a sama ulokowała się obok tak, że jej nogi, założone jedna na drugą, dotykały jego kolan. Przytuliła się do niego i zaśmiała miękko. - W końcu oboje jesteśmy dorośli. Możemy nazywać rzeczy po imieniu. Rozumiem cię doskonale, bo sama od pewnego czasu wypatruję jakiegoś niebiednego księcia z bajki, który uwolniłby mnie od trosk dnia codziennego.

„Uwolnić od trosk dnia codziennego”? - powtórzył za nią w myśli. Nie tak widział swoją rolę. Poczuł, że wszystko zaczyna się nagle komplikować.

Abby uśmiechnęła się jeszcze przymilniej, widząc pełne zmieszania spojrzenie Seana. Gdzieś głęboko, pod warstwą urazy, gniewu i chęci rewanżu, poczuła, że ta sytuacja prawie ją bawi.

- Nie myślałam tylko, że będzie to książkę z komiksu. Sean jeszcze bardziej zmarszczył brwi i spojrzał na nią podejrzliwie, niepewny, czy Abby mówi serio, czy też żartuje.

Tymczasem ona przybrała niewinny wyraz twarzy i spytała z wielką ciekawością:

- A ile byś mi płacił?

Sapnął z tłumioną irytacją.

- Cóż... zapewniam cię... zapewniam cię, że będę hojny.

- Oczywiście - kiwnęła ze zrozumieniem głową. - Nie możesz mi powiedzieć, zanim się nie przekonasz jak... hmm... jak wypadnę.

- Abby - wykrztusił z trudem.

- W porządku. - Uspokajająco uścisnęła jego dłoń.

- Nikt nie kupuje kota w worku, to normalne. W końcu prowadzę sklep, więc wiem coś o tym.

Sean był już kompletnie dezorientowany i miał wrażenie, jakby powoli, acz nieuchronnie zapadał się w jakąś otchłań. Takiej reakcji zupełnie się nie spodziewał. Owszem, liczył na porozumienie i współdziałanie, ale wyobrażał to sobie zupełnie inaczej.

Podniósł się z sofy i pociągnął ją za rękę. Stanęli naprzeciw siebie.

- Może pomówimy o szczegółach następnym razem - zaproponował, jakby chciał, żeby już poszła. Czuł, że nie potrafi sprostać zaistniałej sytuacji.

Na jej twarzy odmalował się zawód.

- Ale przecież chciałeś... - urwała, wymownie kierując wzrok w stronę sypialni.

- Abby! - Chwycił dziewczynę za ramiona i niemal nią potrząsnął. Opanował się jednak i dodał spokojniej:

- Nie. Teraz chciałbym, żebyś zabrała suknię i resztę rzeczy, a zobaczymy się... jutro wieczorem. Wpadnę po ciebie i pójdziemy na spacer albo do kina, a potem przyjedziemy do mnie na kolację.

To dobry pomysł, pomyślał. Do jutra oboje trochę ochłona i wszystko się jakoś ułoży.

- Jesteś pewny, że chcesz mi podarować tę suknię? - spytała.

- Całkowicie. - Właśnie próbował umieścić torebkę i wieczorową kreację z powrotem w tekturowym pudle. Abby, najwyraźniej niezadowolona ze sposobu, w jaki się do tego zabrał, odsunęła go i troskliwie spakowała cenne przedmioty.

Jeśli plan się nie powiedzie, myślała, nie oddam mu tej sukni.

Sean podał Abby pelerynę i odprowadził pod drzwi jej domu, gdzie odebrała od niego pakunek.

- Dziękuję - powiedziała i uśmiechnęła się.

- Nie ma za co. - Przyglądał się jej uważnie, chcąc wyczytać coś z tego uśmiechu. - Nie gniewasz się na mnie?

- Oczywiście, że nie. - Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta. Zinterpretował ten gest jako powrót nieskażonej serdeczności w stosunkach między nimi i odetchnął z ulgą. - Wiesz co? - spytała niespodziewanie swawolnym, pobrzmiwającym cynizmem tonem, który sprawił, że chwilowy spokój Seana znikł bez śladu. Czekał. - Ta suknia tak mi się podoba - ciągnęła, zalotnie mrużąc oko - że nic ci nie policzę za pierwszy raz. Do jutra.

Obróciła się na pięcie i weszła do środka.

Wyszli z kina, trzymając się za ręce. Była dziesiąta wieczór i w Sailor's Beach panowała cisza, zakłócana tylko cichym pomrukiem neonów i bębnieniem deszczu o karoserie zaparkowanych wzdłuż ulicy samochodów.

- Szkoda, że pogoda nie nadaje się na spacer - powiedziała Abby, kiedy zatrzymali się pod ociekającą wodą markizą - ale film bardzo mi się podobał.

Była to współczesna opowieść o prowadzącej poważną firmę kobiecie, która decyduje się na porzucenie kariery zawodowej w Los Angeles, aby poślubić lekarza z małego miasteczka na zachodnim wybrzeżu.

Sean uśmiechnął się pobłaźliwie i pomógł jej włożyć kaptur.

- Ten film może się podobać, o ile ktoś wierzy w bajki. Zaczekaj tu chwilę. Pójdę po samochód.

Abby wsunęła mu rękę pod ramię.

- To przecież dwa kroki, pójdziemy razem - powiedziała. - Owszem, wierzę w bajki - mówiła dalej, gdy znaleźli się na ulicy. - Chyba każdy w nie wierzy.

Sean przyciągnął Abby do siebie, żeby osłonić ją przed deszczem.

- Bajki są dobre dla dzieci.

- Powiedziałabym to raczej o komiksach - odparła z uśmiechem. - W bajkach każdy znajdzie coś dla siebie.

- Może, ale ten film był zupełnie nierealistyczny.

- Dlatego, że się w sobie zakochali?

- Dlatego, że ona wszystko dla niego poświęciła. Takie rzeczy się nie zdarzają.

- W miłości wszystko może się zdarzyć - odparła Abby z przekonaniem. - Miłość może sprawić, że bajki i marzenia zmieniają się w rzeczywistość.

Zatrzymali się przed przejściem dla pieszych, czekając na zmianę świateł. Deszcz otaczał ich jak półprzezroczysta kurtyna.

- Dojrzały człowiek wie, że spełnienie marzeń nie jest niczym więcej, niż możliwością rozsądnego zaspokajania potrzeb. Twój partner

coś ci daje, ty dajesz mu coś w zamian. To nie jest tak zwana miłość, bo tak zwana miłość po prostu nie istnieje.

- Owszem, istnieje - odpowiedziała poważnie. - Poznałam ją.

- Abby... - zaczął, z łagodnym zniecierpliwieniem w głosie.

Przerwało mu zielone światło. Samochód stał po drugiej stronie ulicy. -

Jedźmy do domu. - Przytulił ją mocniej. - Napijemy się koniaku przy kominku i zastanowimy, co zrobić z resztą wieczoru.

Jak chcesz, pomyślała. W każdym razie dałam ci szansę.

Porządnie już przemoczeni, podbiegli do jaguara, zaparkowanego tuż przy automacie sprzedającym gazety. Nagłówek przyciągnął uwagę Abby. Wrzuciła monetę i wydobyła egzemplarz „Wiadomości Sailor's Beach”. Wsiadając, wskazała Seanowi wielkie litery na pierwszej stronie dziennika:

„SŁODKA MŚCICIELKA ZNOWU W AKCJI”

- Tylko mi nie mów, że opisali, jak powiesiła Bricka Banyona. To byłaby dla niego fatalna reklama - jęknął, pół żartem, pół serio.

Abby zaczekała, aż zajmie miejsce i przeczytała mu tekst pod nagłówkiem.

„Gniewna kobieta, której ofiarą padła ostatnio atrakcja naszej społeczności, Sean Megrath, ponownie dała o sobie znać. Tym razem wzięła na cel Roberta Folka, młodego pracownika Straży Przybrzeżnej. Jego chevrolet, który miał być wysłany do Północnej Kalifornii, dokąd przeniesiono Folka, nie dotarł na miejsce przeznaczenia. Strażnik twierdzi, że zaparkował w porcie, skąd Gerald Bishop, jego przyjaciel, miał samochód odebrać i nadać na pociąg. Bishop jednak samochodu nie znalazł.

Folk twierdzi, że otrzymał list, w którym poinformowano go, że jego samochód został 'przejęty'. Odmówił podania treści listu, ujawnił jednak, że widniał na nim odcisk kobiecych ust, taki sam, jak na liście do Seana Megratha.

Tajemnicza kobieta - 'Słodka Mścicielka' - rozpoczęła prawdziwą krucjatę. "

Abby przerwała czytanie i spojrzała na Seana z uśmiechem niedowierzania.

- No, no. Odwagi jej nie brakuje. Już ją nawet nazywają Mścicielką.

Megrath wyjął jej gazetę z ręki i rzucił na tylne siedzenie. Potem objął ją ramieniem.

- Kiedyś twierdziłaś - mówił, bawiąc się kosmykiem jej włosów - że wcale nie muszę być taki jak Brick.

Pogładziła zgiętym palcem jego podbródek.

- Ale ty udowodniłeś mi, że się myliłam, prawda? -choć powiedziała to tonem, w którym nie było śladu oskarżenia, Sean tak właśnie odebrał słowa Abby.

Popatrzył jej w oczy.

- Jesteś pewna, że chcesz jechać do mnie? Potrafisz to zrobić, powiedziała sobie stanowczo. Nieważne, jak on się poczuje.

W rzeczywistości jednak, główną przeszkodą w realizacji planu, który sobie założyła, stanowiły jej własne uczucia do tego mężczyzny, który był czasem czuły, czasem zabawny, prawie zawsze zaś - irytujący.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przysunęła się tak, że jego oczy, nozdrza, wszystkie zmysły były wypełnione tylko nią. Schwyciła delikatnie zębami dolną wargę Seana i poczuła, że zadrżał.

- Och, tak - szepnęła uwodzicielsko. Dodała coś jeszcze, nie dotarło to jednak do jego świadomości.

Całowała go jak żadna kobieta dotąd. Czuł intensywnie jej usta, język, zęby. Były ogarnięte nieopanowaną namiętnością, rozbrajająco wrażliwe, to znów niepoohamowanie agresywne. Przebiegło mu przez głowę, że ta kobieta potrafiłaby wydobyć z niego każdą myśl, uczucie i marzenie, jakie kiedykolwiek były jego udziałem.

Dłonie Abby wśliznęły się pod jego sweter, gdy nagle pojał sens słów, które wcześniej uszły jego uwagi. Schwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie.

- Co powiedziałaś? - spytał sztywno.

- Kiedy? - Uniosła w zdziwieniu brwi.

- Wtedy, jak spytałem, czy jesteś pewna, że tego chcesz.

Zastanowiła się, po czym posłała mu spojrzenie pełne niewinności, w którą zdecydowanie zaczynał wątpić.

- Powiedziałam „tak”.

- Później.

- Powiedziałam, że obiecałeś być hojny.

Jego twarz przybrała wyraz obrażonej godności.

- A więc było tak. Ja spytałem, czy jesteś pewna, że chcesz to zrobić - mówiąc to, wskazał na siebie, jakby chciał podkreślić, że rzeczywiście wypowiedział te słowa. Abby potwierdziła kiwnięciem głowy. - A odpowiedź - wskazał na nią - brzmiała: o, tak, obiecałeś, że będziesz hojny. Mniej więcej tak, prawda?

Znów kiwnęła głową. Jej brązowe oczy patrzyły na niego z wyrazem niezmaconej niewinności.

- Dokładnie tak, ale nie rozumiem...

Bez słowa uruchomił silnik. Z piskiem opon wyjechali z parkingu. Przez jakiś czas mknęli w milczeniu wzdłuż plaży. Wreszcie Sean przemówił.

- Mogłaś rozegrać to - w jego głosie brzmiała nieskrywana złość - z większą finezją.

- A na co nam finezja? Skoro proponujesz, że będziesz mi płacił za...

- Nie kończ! - zażądał, rzucając jej mroczne spojrzenie. Z piskiem opon zahamował przed jej domem.

Nim się spostrzegła, stali już pod drzwiami.

- Gdzie masz klucz? - spytał szorstko.

- Nie wzięłam. Molly i babcia...

- To zapukaj.

Nie musiała pukać. Drzwi otworzyły się na oścież i przywitała ich szeroko uśmiechnięta Judy z rozbudzoną Molly na rękach. Na ich widok jednak uśmiech na twarzy dziewczyny zbladł. Natomiast Molly nie podzielała jej konsternacji.

- Pan! - zawołała radośnie i wyciągnęła w kierunku Seana swoje małe rączki.

Przez chwilę zdawało się, że mężczyzna pozostawi ten gest bez odpowiedzi. A jednak, mimo że jego napięte rysy ani trochę się nie wygładziły, wyciągnął rękę i ucisnął dłoń dziecka.

- Cześć, mała - powiedział z nieoczekiwaną miękkością w głosie.

Potem odwrócił się i bez słowa wrócił do samochodu.

- Zdaje się, że coś poszło nie tak - z niepokojem zauważyła Judy.

Oczy Abby zaszkliły się, ale odpowiedziała:

- Właściwie wszystko odbyło się dokładnie tak, jak zaplanowałam.
Nie spodziewała się tylko, że przyniesie jej to tak mało satysfakcji.

RS

8

- A więc robiła to dla pieniędzy! - wykrzyknął w ciemność Sean, leżąc na sofie w swoim studio. Jiggs uniósł łeb na dźwięk głosu swojego pana.

- Zgoda, zaproponowałem jej pieniądze - monologował dalej - i mówiłem serio, ale, na Boga, nie dlatego, że chciałem ją opłacać. Chciałem tylko dać jej coś w zamian, a oprócz pieniędzy nie mam nic do zaoferowania.

Zakrył oczy ręką i próbował przywołać obraz Abby, która patrzyła tak, jakby nie pragnęła niczego w świecie, oprócz niego. A raczej tak mu się wtedy zdawało, teraz bowiem okazało się, że przez cały czas chodziło jej tylko o pieniądze.

Przecież ty sam zaproponowałeś pieniądze - przypomniał, po raz dziesiąty tego wieczoru, głos rozsądku. Sam powiedziałeś, że nie możesz jej dać miłości. A skąd, u diabła, wzięłeś pomysł, że ona mogłaby cię obdarzyć tym uczuciem? Człowiek, którego naprawdę kochała, nie żyje. Ty możesz być tylko namiastką - dać jej seks i zmniejszyć troskę o utrzymanie. Tobie przecież chodzi właściwie o to samo, więc dlaczego się wściekasz?

Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Głos rozsądku umilkł i powróciło wspomnienie pocałunków w samochodzie, ciepłych dłoni Abby, które wędrowały pod jego swetrem... Przebiegł go dreszcz.

Jedno wiedział na pewno: pragnie mieć ją w ramionach, tak jak wtedy, za wszelką cenę. Był gotów na wszystko.

Abby starannie umieściła naręcze fiołków w ozdobnej wykrochmalonej serwetce i zaciągnęła sztywną koronkową tasiemkę u dołu bukietu. Całość ozdobiła wąską jedwabną wstążką i oceniła wynik. Bukiet wyglądał jak podarunek od romantycznego młodzieńca sprzed wieku.

Siedziała w salonie, otoczona fiołkami, jedwabnymi wstążkami i koronkami, które leżały rozrzucone na sofie i stojącym obok stoliku. Molly bawiła się na dywanie u jej stóp, a babcia zajęła fotel po drugiej stronie pokoju, oglądając w telewizji jakiś musical z lat trzydziestych.

Mam swoją rodzinę i to mi wystarcza, myślała Abby. Kocham ją i jestem szczęśliwa. Nie potrzebuję mężczyzny, żeby czuć się kobietą. Nie potrzebuję...

Westchnęła, komponując kolejny bukiet. Może nie potrzebuje, może potrafi się bez tego obejść, ale z pewnością sprawiało jej to przyjemność. Gdyby Sean nie był takim głupcem, mogłaby powiedzieć, że czuje się z nim równie wspaniale, jak z Craigiem.

Sama się wpakowałaś w tę kabałę, mówiła sobie. Trzeba było od razu posłać go do diabła, zamiast bawić się w psychologa i wymyślać ten szalony plan, który miał uwolnić Megratha od lęku przed miłością.

Człowiek uczy się na błędach, skwitowała filozoficznie swoje rozmyślenia, zawiązując następną wstążkę.

Dzwonek u drzwi zabrzmiał tak niespodziewanie, że bukiet wypadł jej z rąk. Molly podbiegła do drzwi wejściowych.

Abby otworzyła i zobaczyła przed sobą wielki bukiet róż, skrzący się kroplami deszczu. Córka pierwsza rozpoznała, kto się za nim skrywa.

- Pan! - zawołała radośnie.

Abby wzięła kwiaty i znalazła się twarzą w twarz z Seanem. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę i czarny golf. Prawie bez udziału świadomości odnotowała, że czerń znakomicie uwydatnia błękitną barwę jego oczu.

Pokojowa misja, z którą najwyraźniej przybył, napawała ją niepokojem. Mogła oznaczać tylko kolejne wyzwanie, które będzie musiała podjąć, kolejną grę z jej strony. Chociaż... A może tak skutecznie nim potrząsnęła, że przewyciężył lęk przed normalnym związkiem? Postanowiła poczekać na rozwój wypadków.

Zanurzyła nos w aromatycznych kwiatach.

Sean podniósł w górę Molly i powiedział z uśmiechem: „Cześć, mała”, postawił ją na podłodze i zaczął aż „mała” pójdzie się bawić. Potem zwrócił się do Abby.

- Czy moglibyśmy zapomnieć o wszystkim, co mówiłem? Chciałbym ci powiedzieć, co naprawdę miałem na myśli, kiedy... - zająknął się, szukając właściwego słowa, nie znalazł go i zakończył zdanie zrezygnowanym ruchem dłoni.

- Kiedy zaproponowałeś mi pieniądze - podsunęła uprzejmie. Westchnął.

- Tak - potwierdził. - Zrobiłem to, bo zawsze jest tak, że jak się coś bierze, trzeba też coś dawać w zamian. Ja nie mogłem ci zaofiarować miłości, więc pomyślałem, że skoro wielu kobietom wystarcza... - spostrzegł, że twarz Abby się chmurzy, urwał i szybko dodał: - ale ponieważ przekonałem się, że ty do takich kobiet nie należysz, chciałem zaproponować, żebyśmy ponownie omówili warunki... naszej umowy.

Nie brzmi to zachęcająco, pomyślała. Wciąż nie chciał dać jej tej jedynej rzeczy, której od niego oczekiwała. Z drugiej strony, w pewnym sensie przeproszał za swoją oburzającą propozycję. Postęp był może niewielki, ale Abby wiedziała, że walka, jaką podjęła z tym upartym człowiekiem, będzie ciężka i długa, trzeba więc się cieszyć nawet z małych zwycięstw.

- Proszę bardzo - powiedziała. - Możemy sobie urządzić w kuchni stół konferencyjny.

Pokręcił głową.

- Uważam, że powinniśmy się spotkać na neutralnym gruncie. Zarezerwuję na jutro stolik w restauracji. Znajdziesz kogoś do opieki nad Molly i babcią?

- Myślę, że tak.

- W porządku. Wpadnę po ciebie o siódmej.

- Doskonale.

Abby zauważyła, że ciągle jest naburmuszony, mimo że przyszedł ją przeprosić. Niewątpliwie, dla mężczyzny takiego jak on, nie było rzeczą łatwą przyznanie się kobiecie, że nie miał racji. Odnosiła jednak wrażenie, że Sean jest zły przede wszystkim na siebie. Molly, znudzona zabawą w pojedynek, wróciła do przedpokoju. Schwyciła dłoń gościa i próbowała wciągnąć go do środka. On jednak stał nieporuszony.

- Nie, Molly. Muszę już iść do domu.

- Tu! Chodź - nalegała dziewczynka, wskazując palcem otwierającą się za przedpokojem ciepłą zaciszną przestrzeń oświetloną lampami salonu.

Niespodziewanie także starsza pani wychyliła się ze swojego stanowiska przed telewizorem i pomachała zapraszająco.

- Wejdz, Dawidzie. Spóźniłeś się na kolację.

Sean uklonił jej się z galanterią i uśmiechnął się niepewnie do Abby.

- Zdaje się, że biorą mnie za kogoś innego.

- Moim zdaniem sam nie wiesz, kim naprawdę jesteś - odparła trochę smutno.

To zdanie go zaskoczyło. Nie wiedział, co Abby ma na myśli, a nie chciał wszczynać dyskusji, która mogłaby zniweczyć kruchy pokój, jaki zapanował między nimi.

Uszczypnął Molly w policzek.

- Do widzenia, brzdącu - powiedział.

- Buzi! - zażyczyła sobie i nadstawiła pulchną buzię amorka do pocałunku, który Sean niezwłocznie złożył na jej policzku.

Pachniała pudrem, kakao i perfumami matki.

- O siódmej - przypomniał.

- O siódmej - odpowiedziała jak echo. - Dzięki za kwiaty. Kiedy zniknął w ciemności, pomyślała, że Sean naprawdę nie wie nic o sobie. Nie wie, jak dobrym byłby mężem i ojcem. Nie wie też, jak dobre byłyby one dla niego - jako żona i córka. Jeśli nie uda jej się uświadomić mu tego, będzie to dla nich wszystkich wielka strata.

Lokal, w którym Sean zarezerwował stolik, znajdował się w samym centrum Sailor's Beach. Jakiś przedsiębiorca z przełomu wieków ozdobił wszystkie cztery rogi płaskiego trzypiętrowego budynku fantazyjnymi neogotyckimi wieżyczkami i zamienił dawną fabrykę rękawiczek w luksusowy hotel z restauracją.

Gdy weszli, szef sali powitał ich z przesadną uprzejmością, przepraszając, że stół nie jest jeszcze gotowy.

- Wszyscy strasznie się dzisiaj guzdrzą. - Mrugnął porozumiewawczo i konfidencjonalnie zniżył głos. - Za dwa dni święto zakochanych, ludzie zapominają o bożym świecie. Pozwoli pani, że wezmę płaszcz. Proszę za mną. Zechcą państwo zamówić aperitif?

Znaleźli w holu przytulną półokrągłą niszę w pobliżu kominka. Kelner, ubrany w strój średniowiecznego paza, przyjął od Seana zamówienie na butelkę szampana.

- Szampan? - zdziwiła się Abby. - Czyżbyś coś świętował?

Megrath oparł rękę na wezglowiu jej krzesła.

- Owszem - odparł cicho. - Świętuję spotkanie z tobą. Pięknie wyglądasz.

Nie był to czczy komplement. Abby dołożyła starań, aby prezentować się wyjątkowo. Rozpuszczone włosy, prosta czarna sukienka, obcisła i uwydatniająca powaby jej ciała oraz bardzo niewielka ilość biżuterii, składały się na skromną elegancję, która najwyraźniej zrobiła na Seanie duże wrażenie.

- Masz jakieś wieści o złodziejce benzyny? - Abby wybrała neutralny temat do konwersacji.

- Nie, przez kilka ostatnich dni prawie nie odchodziłem od deski kreślarskiej.

- Znów mówili o niej w wiadomościach.

- Poważnie? Co takiego?

- Samochód tego człowieka ze Straży Przybrzeżnej znalazł się w Seattle. Ktoś po cichu załadował go na ciężarówkę, kiedy stała

zaparkowana w okolicy, a kierowca dopiero na miejscu zorientował się, że ma o jeden samochód więcej.

Sean pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Że też jej się chce tak ryzykować. A przy okazji, mogłabyś jej szepnąć słówko, że zaszły we mnie wielkie zmiany i może mnie już wykreślić ze swojego kajeciku.

- Sugerujesz, że ją znam?

- To musi być ktoś z Sailor's Beach, a ty znasz tu przecież wszystkich.

- Mam nadzieję, że nie zaczniesz znowu...

- Ależ nie, to był żart. Chociaż możesz ją znać, nie wiedząc o tym. Ciebie na pewno bym już nie podejrzewał. Ty dokonujesz zemsty w sposób nieporównanie bardziej wyrafinowany.

Mimo starań Abby nie zdołała powstrzymać rumieńca, który oblał jej twarz. A więc przejrzał jej grę. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Nie byłam pewna, czy zrozumiałeś.

- Nie od razu - przyznał. - Dopiero wczoraj dotarło do mnie, że twoja ochocza zgoda na moją propozycję nie była tym, za co ją brałem.

- Sean - powiedziała Abby poważnie, zwracając się do niego całym ciałem - zaczynałam naprawdę cię... lubić, a ty wyjechałeś z tymi nieszczęsnymi pieniędzmi.

Potał palcami czoło.

- Wiem. Przepraszam cię. Miałem w życiu takie doświadczenia, że uznałem to za właściwe rozwiązanie. A ponieważ, tak jak już wtedy powiedziałem, nie ma we mnie miłości, chciałem po prostu dać ci coś w zamian. - Opuścił rękę i westchnął. - Jeśli ci powiem, że jest mi cholernie

przykro, czy będziemy mogli cofnąć się do chwili, kiedy... zaczynałaś mnie lubić?

Kelner przyniósł przekąski i szampana, odkorkował, nalał musujący płyn do kieliszków, odstawił butelkę do wiaderka z lodem i zniknął jak duch.

Abby postanowiła mówić wprost, choć przedmiot rozmowy tego nie ułatwiał.

- Nadal chcesz się ze mną kochać?

Nie wahał się ani przez chwilę.

- Tak.

- Załóżmy, że się zgadzam. Jeżeli nie chodzi mi o pieniądze, to na czym może mi zależeć, jak myślisz?

Sean od razu zorientował się, do czego zmierza Abby. Dla niego ten kierunek był fałszywy, więc udawał, że nie rozumie jej intencji.

- To oczywiste - odparł, nieporuszony. - Na rozkoszy i bliskości, których nie może dać nic innego.

- Chcesz powiedzieć, że to tylko cielesność, nieświadome pożądanie?

Zastanowił się przez chwilę.

- Tak, myślę że można tak to ująć. Abby pokiwała pobłażliwie głową.

- I to ma być ta zmiana, która sprawi, że Słodka Mścicielka zostawi cię w spokoju? Uważaj, następnym razem może podłożyć ci bombę.

Sean przymrużył filuternie oczy i stuknął kieliszkiem o jej kieliszek.

- Za mężczyznę i kobietę - powiedział filozoficznie.

Abby spełniła toast. Tak, za to mogę wypić, pomyślała.

- Tak naprawdę, to tylko kwestia rozsądnego zorganizowania sobie życia - zaczął znów Megrath, obracając kieliszek w smukłych palcach. - Kobieta i mężczyzna zostali stworzeni, żeby być ze sobą. Natura tak to już zaprojektowała, więc po co komplikować coś, co doskonale działa w swej prostocie? Dlaczego trzeba koniecznie uprawomocnić związek seksualny małżeństwem?

Abby widziała teraz przed sobą pewnego siebie mężczyznę, który właśnie zakończył dowodzenie swoich racji i pomyślała, że to smutne, jak bardzo Sean nie rozumie miłości.

Uzpełnił kieliszki.

- Właściwie... - odchrząknął i pogładził jej policzek -jesteś jeszcze głodna?

- Nie. - Abby nie myślała w tej chwili o jedzeniu.

- To może odwołamy rezerwację? Pójdziemy potańczyć i przenocujemy w hotelu. Co ty na to?

Jej puls przyspieszył, poczuła suchość w ustach. Uprzedzała, co prawda, Judy, że może nie wrócić na noc, zrobiła to jednak tylko na wszelki wypadek, nie licząc się serio z taką ewentualnością.

Sięgnęła po kieliszek z promiennym uśmiechem i niepewnością w sercu.

- Zgoda - odparła.

9

Muzyka była spokojna i nastrojowa. Abby tańczyła zamknięta w opiekuńczych ramionach Seana. Dotyk jego dłoni, która wędrowała wzdłuż jej pleców, sprawiał, że czuła w całym ciele igielki podniecenia. Jej piersi były przytulone do niego, taneczny ruch pobudzał ich koniuszki, tak że każdy krok był dla Abby słodką torturą.

Kiedy muzycy przerywali grę, oboje zastygali w półmroku, nie chcąc, czy też nie mogąc, się poruszyć. Abby miała wrażenie, jakby była częścią tego mężczyzny. Sprawiała to nie tylko fizyczna bliskość. Zdawało jej się, że dzieli także jego wolę, chce tego samego, co on.

A może on ma rację? - pomyślała. Po co szukać czegoś więcej prócz pocałunków i pieszczot, które zapełnią wreszcie pustkę samotności, tak dobrze znaną im obojgu? Po co obciążać ich wzajemną skłonność jakimiś obietnicami, które częściej dzielą ludzi, niż ich łączą?

Orkiestra zaczęła grać „My Funny Valentine” w romantycznej, bluesowej aranżacji i Abby nagle znalazła w sobie odpowiedź na te pytania. Po pierwsze, dlatego że prawdziwy związek, rzeczywiste duchowe zbliżenie, oznacza poczucie odpowiedzialności za partnera. Po drugie, dlatego że miłość jest cudowna. Po trzecie, ponieważ to właśnie miłość nią kieruje i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Seana także opanowywało nie znane mu dotąd uczucie. Namiętność, którą darzył Abby, nie była czymś nowym, ale wcześniej zachowywał zawsze cząstkę świadomości, zapewniającą mu panowanie nad zmysłami. Teraz czuł, że ztraca tę świadomość.

Abby uniosła głowę i spojrzała mu głęboko w oczy z wyrazem takiego oddania i namiętności, że poczuł, jak ogarnia go jakieś szalone nieopanowanie.

Na małej scenie saksofon szeptał czarodziejskie nuty.

- Pójdiesz ze mną? - spytał stłumionym głosem. Poczuł na policzku jej westchnienie.

- Tak - zabrzmiała odpowiedź.

Sean oddalił się i po chwili wrócił z kluczem do pokoju.

W windzie stali bardzo blisko siebie, w milczeniu patrząc sobie w oczy podczas krótkiej jazdy na drugie piętro. Wyszli. Sean otworzył drzwi i przepuścił Abby do chłodnego ciemnego wnętrza.

Zapalił światło i zamknął drzwi na klucz. Czekwała na niego u wezłowania łoża, ozdobionego czerwono-złotym baldachimem. Złączyli się w pocałunku, dwa ciała poruszane jedną harmonijną namiętnością.

Abby czuła, jak dłonie Seana poznają ją całą z delikatną gwałtownością, wreszcie uwolnione od wszelkich ograniczeń. Poddała się temu z rozkoszą.

Mężczyzna zrzucił marynarkę i cisnął ją za siebie. Jego palce znalazły zapięcie sukni Abby i uporały się z nim jednym ruchem.

Oderwała się od niego na krótką chwilę, aby suknia osunęła jej się do stóp.

Sean rozsunał stopy baldachimu i pociągnął dziewczynę na miękko uginające się łożo.

- Abby - wyszeptał żarliwie.

Abby próbowała choć w niewielkim stopniu odzyskać panowanie nad sobą, które traciła coraz bardziej, gdy Sean opuszczał ramiączka

jedwabnego kremowego body, spowijającego jej ciało. Widok męskich ust, pieszczących jej piersi przyprawił ją niemal o utratę zmysłów. A jednak coś przeszkodziło jej zatracić się całkowicie.

Sean na moment oderwał wzrok od zaprzatających go bez reszty, wyostrzonych podnieceniem koniuszków jej piersi i spostrzegł łzę, która spłynęła z oka dziewczyny i utonęła w rozrzuconych na poduszce włosach.

Jego namiętność, pożądanie, napięte podniecenie -wszystko to naraz zamarło, jak ścięte mrozem.

Oparł się na łokciu i spytał wyczekująco:

- Co się stało?

Abby w milczeniu starła mokry ślad z twarzy i podciągnęła ramiączka. Czuła się bardzo zakłopotana, bo wiedziała, że jej postępowanie może być odczytane jako kolejny akt bezwzględnie zaplanowanej zemsty. Wpadła we własne sidła.

Musi mu to jakoś wytłumaczyć. Nagle zrobiło jej się zimno, skulona, złożyła ramiona na piersiach.

- Przepraszam - wyszeptała, zmuszając się do popatrzenia na Seana. - Przepraszam cię, ale nie mogę.

W jego oczach znalazła nie skrywany zawód i tęsknotę, jakby pytały: dlaczego?

Przesunął się na łóżku i okrył kocem jej nagie ramiona.

- Myślisz o swoim mężu? - spytał łagodnie. Potrząsnęła przecząco głową.

- Myślę tylko o tobie.

Nie mógł się powstrzymać przed ironicznym uniesieniem brwi.

- Czy dlatego się ode mnie odsuwasz? Abby otarła nową łzę.

- Ty chcesz tego inaczej niż ja - powiedziała przez ściśnięte gardło. -
A ja nie mogę dalej udawać, że tego nie widzę.

Próbował pojąć jej słowa, ale nie potrafił.

- Jak to: inaczej? - spytał. - Co takiego udawałaś?

- Udawałam, że robię to z powodów, o których mówiłeś. Dlatego że natura tak to ułożyła i tak dalej, że obietnice tylko ranią, bo...

- Dobrze, już dobrze - powstrzymał ją, kładąc palec na jej ustach. -
Rozumiem, co udawałaś. Ale chciałbym wiedzieć, co naprawdę czujesz.

Pokiwała przepaszająco głową.

- Miłość, Sean. Nic na to nie poradzę. Czuję miłość.

- Abby...

- Wiem, wiem. - Jej twarz wykrzywił gorzki grymas rezygnacji. -
Dlatego musiałam cię powstrzymać. Przykro mi, naprawdę mi przykro.

Megrath leżał na plecach, wpatrując się we wzorzysty baldachim nad sobą. Niewiarygodna prawda narastała w nim, niepowstrzymanie wydobywała się na jaw. Przecież znał tę prawdę od tygodnia, może nawet dłużej, choć uparcie odwracał się od niej i udawał przed samym sobą, że jej nie widzi. Wydawało mu się, że pada ofiarą własnego sentymentalizmu, kiedy odkrywał w sobie wzruszenie, słysząc małą Molly, wołającą „Pan!” i starszą kobietę, która posyłała mu ciepłe spojrzenia i nazywała Dawidem.

Ale, oczywiście, nie to było najważniejsze. Najważniejszy był głęboki rezonans, który wzbudziły w nim słowa Abby. Poczul to, co wydawało mu się niemożliwe, uczucie, którego istnienie uparcie odrzucał. Krótko mówiąc, bo wreszcie musiał to sobie powiedzieć - czuł, że kocha Abby.

Tylko czy po tych wszystkich przemądrzałych wykładach, których jej nie szczędził, potrafi ją jeszcze przekonać o szczerości swoich słów?

- A czy wiesz, co ja czuję? - spytał.

- Zawód?

- Oprócz tego.

Obróciła się w jego stronę, przytrzymując otulający ją koc. W jej oczach tliła się iskra ciekawości.

- Co takiego?

Pogładził ją po włosach i przyciągnął do siebie.

- Miłość, Abby - powiedział. - Miłość do ciebie.

- Nie dokuczaj mi, Sean. - Zmarszczyła brwi.

- Proszę cię, nie mów tak. Teraz wiem, że czułem to od czasu, kiedy podwiozłaś mnie na pocztę, kiedy wziąłem na ręce Molly, kiedy się do mnie uśmiechnęłaś. Musisz mi wybaczyć, że nie potrafiłem odkryć w sobie tego uczucia, nazwać. Niewiele go dotąd zaznałem.

Abby z napięciem wpatrywała się w jego oczy, próbując poprzez nie zajrzeć do jego serca, przekonać się, do czego zmierza.

Sean odgadł jej wątpliwości.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć. Dla mnie samego to jest nowe. Mogę ci tylko powiedzieć, że szczerze cię kocham. Jeśli chodzi o przyszłość, nie potrafię w tej chwili niczego obiecać.

Abby poczuła, że wybucha w niej radość, a wszystkie powody do obaw w mgnieniu oka zostają pochłonięte przez wesołe płomyki. Nie chodzi jej o obietnice, nie chodzi o słowa. Stało się to, o co tak walczyła i na co czekała. Sean zdołał przełamać wewnętrzny opór, wygrać walkę ze sobą. Nie potrzebowała już niczego więcej.

- A zatem... - powiedziała miękko. - Na czym to stanęliśmy?

Bez trudu odtworzył tamten moment. Oswobodził Abby z jedwabnego body, odsłaniając jej równie jedwabistą skórę. Była tak piękna, że klęknął nad nią jak zahipnotyzowany.

Schwyciła za koniec jego krawata i pociągnęła do siebie. Kiedy już znalazł się obok niej, patrząc z lekkim przerażeniem w pełne absolutnego oddania oczy, rozwiązała kosztowny jedwabny krawat i rzuciła za siebie. Potem rozpięła mu koszulę i ściągnęła z niego. Zuchwale sięgnęła do spodni, rozpięła pasek i pociągnęła suwak do dołu.

Sean poczuł, jak opadają go miriady nowych wrażeń. A raczej były to dobrze znane wrażenia, ale stokroć wzmocnione i wzbogacone, bo kobietą, z którą miał się kochać, była Abby.

Jego pożądanie było równocześnie gorętsze i bardziej wrażliwe, namiętność głębsza, ale reagująca na najdrobniejszy niuans jej dotyku. Szaloną niecierpliwość ciała, które domagało się zaspokojenia, hamowała nie mniej szalona potrzeba dania Abby wszelkiej rozkoszy, jaką znał.

Oboje byli już nadzy, kiedy uniósł ją na środek łóżka i przykrył ich oboje puszystym kocem.

Abby wiała się w jego ramionach, szukając pełnego kontaktu z jego ciałem. Wstrząsały nią dreszcze rozkoszy, kiedy dłonie Seana ogarniały ją całą pieszczotliwymi głaśnięciami. Potem jego dłonie zaczęły kreślić okręgi, wirujące tak jak jej zmysły. Czowała, że to, co robią, jest jak wspólne tworzenie dzieła sztuki, równie doskonałego, co ulotnego, ale budowanego z uczuć i wiary, że jutro wszystko to pozostanie równie prawdziwe jak teraz.

Kiedy Sean wreszcie znalazł się w niej, wstrzymała oddech. Przez nieopisanie długą chwilę trwała w doskonałej równowadze na skraju tak dawno nie doznawanej rozkoszy.

Mężczyzna był w niej i ponad nią. Fale uniesienia przetaczały się przez nią, aż oddała im się bez reszty.

Sean też poczuł, że wspinają się już na szczyt rozkoszy. Abby drżała w jego ramionach, jego własne spełnienie zaś było tak bliskie, tak drażniąco niezależne od niego. Nie miał już nad nim żadnej kontroli...

Gdy nieco ochłonął, wciąż leżał w bezruchu. Nagle pojął różnicę między uprawianiem seksu a prawdziwą miłością. Tak długo, jak pamiętał, zbliżenie seksualne wiązało się dla niego z nagłym przyływem rozkoszy, której miejsce prawie od razu zajmowało poczucie niedosytu. Tymczasem teraz było inaczej.

Uczucie pełni nie opuszczało go, ze zdziwieniem stwierdzał, że wciąż tak samo cieszy się z bliskości Abby. Nie miał wątpliwości: to była miłość.

- Och, Sean - wyszeptała Abby, przeciągając się. Pocałował ją w czubek głowy, złożonej na jego ramieniu i troskliwie otulił kocem.

- To było tak doskonałe, że nie potrafię tego opisać - powiedział z namysłem.

- Miłość wszystko uszlachetnia.

- Czy to ma znaczyć: „a nie mówiłam”? Ziewnęła.

- Oczywiście. - Objęła ramieniem jego szyję i przysunęła się bliżej. - Nie mogę uwierzyć, że mam całą noc dla siebie. Żadnego wstawania, podawania szklanki wody, sprawdzania, czy babcia gdzieś nie chodzi albo łamania sobie głowy nad buchalterią sklepu. Cała noc tylko dla mnie!

Sean zaśmiał się łagodnie i pogładził ją po włosach.

- No, nie tylko dla ciebie. Zdaje się, że mamy korzystać z niej wspólnie, ale na razie pozwolę ci trochę odpocząć.

- Ostrzegam cię: kiedy ktoś przeszkadza mi spać, robię się groźna, jak ten stary niedźwiedź z dziecięcej piosenki.

- Znalazłem już sposób, jak tego niedźwiedzia zmienić w pluszowego misia. Trzeba tylko dotknąć właściwego miejsca, o, tutaj.

RS

10

Sean obudził się z uczuciem, że Abby nie ma obok niego. Kiedy otworzył oczy i przekonał się, że tak jest rzeczywiście, ogarnęło go przemożne pragnienie jej obecności.

Usiadł na środku łóżka i potarł swoją szorstką już brodę, przypominając sobie wydarzenia minionej nocy.

Aż jęknął na myśl, że wyznał Abby miłość. Nie kłamał, jednak niezbyt podobała mu się ta nowa sytuacja. Miał uczucie, jakby się całkowicie odsłonił. Dlatego ogarnął go nieokreślony niepokój, kiedy nie zobaczył Abby obok siebie.

Gdzie ona właściwie może być, zastanawiał się. Poszła po prostu wziąć prysznic, czy też uznała, że to wszystko było nieporozumieniem i pojechała sama do domu? Nastawił uszu, żeby złowić szum wody z łazienki, gdy spostrzegł przez szparę między zasłonami baldachimu jej ubranie.

Odetchnął z ulgą, sięgnął po swoje spodnie, które zaplątały się w nogach łóżka i wciągnął je, leżąc na plecach. Od razu poczuł się pewniej.

- Cześć - odezwał się głos zza zasłony. - Już się obudziłeś?
Myślałam, że będziesz tak spał do wiosny.

Sean zamaszystym ruchem rozsunał story. To, co zobaczył, sprawiło, że jego powitalny uśmiech zmienił się w niekontrolowany grymas.

Abby miała na sobie ślubną suknię. Nie, powiedział sobie w duchu, to niemożliwe! A jednak to prawda - odpowiedziała nieubłagana rzeczywistość. Ślubna suknia, cała w kokardach i koronkach, z długim welonem ścielącym się po dywanie.

Nie zastanawiał się już dłużej nad oczywistą absurdalnością tego faktu, całkowicie owładnięty przerażeniem.

Tymczasem Abby odwróciła się od lustra z promiennym uśmiechem na twarzy.

- O, nie! - wykrztusił Sean, stając na równe nogi. - Nic z tego! Mówiłem ci wczoraj, że niczego nie obiecuję, więc nie masz prawa...

Abby patrzyła na niego, kompletnie zbita z tropu.

- Ależ, Sean, ja tylko...

- Nasza noc to miała być dla mnie lekcja, tak? - przerwał jej, rozjuszony. - Miłość na twoich warunkach? - mówiąc to, wycelował oskarżycielsko palec w jej strój.

Wtedy zrozumiała. Sean pomyślał, że ta suknia jest mało wyszukaną aluzją do dalszych losów ich związku! Mimo wszystko ten pomysł wydał jej się tak nonsensowny, że musiała się upewnić.

- Sądzisz, że to jest...

- Ja nie sądzę, ja wiem - przerwał gwałtownie. - Już ja się na tym znam, na tej kobiecej taktyce zdobywania przyczółków. Wystarczy dać palec, zaraz trzeba oddać całą rękę. Myślałem, że tym razem będzie inaczej. Chyba miałem jakieś zaćmienie.

Abby słuchała go z niedowierzaniem. Ze wspomnień pięknej nocy pozostała garstka szarego popiołu.

- Zdobywanie przyczółków, powiadasz? - Czują, jak narasta w niej wściekłość. - To, co robiłam z tobą wczoraj, nazywasz zdobywaniem przyczółków?

Pięść sama jej się zacisnęła i walnęła go z całej siły w ramię.

- Ty cholerny idioto! A czegoż to tak bardzo od ciebie chciałam, że poszłam z tobą do łóżka?

Lekko skrzywiony potarł uderzone miejsce. Był już trochę mniej pewny swego.

- Małżeństwa - odparł sztywno.

- Moja suknia naprowadziła cię na tę myśl? - spytała z roziskrzonym wzrokiem.

Sean zawahał się. Czuł, że w pytaniu jest jakiś haczyk, ale nie mógł się wykręcić od odpowiedzi. Wymijający komplement typu „jesteś piękna w gniewie” raczej nie rozładuje sytuacji. A, co tam, pomyślał. Tak czy owak, nie miała prawa manipulować jego uczuciami.

- Tak - potwierdził.

- Dureń - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Chryste Panie, co za dureń - mruzczała, w mgnieniu oka wyplątując się z fałdów białej materii. - No, popatrz - powiedziała rozkazująco, podtykając mu suknię pod nos.

Zbity z tropu, Sean usiłował odsunąć materiał, ale Abby była nieugięta.

- Dobrze się przyjrzyj - wycedziła z naciskiem.

- W porządku - dał za wygraną. - Przyglądam się. No i co?

Wzniosła oczy ku górze.

- O Boże! Nie widzisz, że kolor jest pożółkły, jedwab nie ma połysku, a w koronce są dziury? I ty jesteś rysownikiem?

Wciąż nie rozumiał, więc ujęła to prościej:

- Ona jest stara, Megrath. Zabytkowa. Dostałam ją od właścicielki tego hotelu, Fiony. Jest moją dobrą znajomą i podrzuca mi czasem eksponaty do kolekcji. Rozumiesz?

Cały lęk, gniew i niepokój Seana zaczął przybierać jednolitą postać: poczucia, że przeokropnie się wygłupił.

- Kiedy się obudziłam, zadzwoniła Fiona, że ma dla mnie suknię na wykład o modzie. Przysłała ją przez służbę hotelową i nie mogłam się powstrzymać, żeby jej nie przymierzyć.

Megrath patrzył na nią z wyrazem kompletnego otumanienia, nie wiedząc, czy jeszcze walczyć z faktami, czy też pogodzić się z własną głupotą i jej konsekwencjami.

- Jeśli trudno ci w to uwierzyć - mówiła dalej, składając starannie zabytkowy strój i wciągając przez głowę własną sukienkę - to podejźmy do tego po męsku, logicznie. Być może zauważyłeś, że nie miałam ze sobą ślubnej sukni, kiedy tu wczoraj wchodziliśmy, więc jeśli tę - wskazała na łóżko - wzięłaś za nową, którą kupiłam w napadzie gorączki małżeństwa po tym, jak się z tobą kochałam... - przerwała i podeszła bliżej, by wygarnąć mu resztę prosto w twarz. - Musiałabym ją w takim razie kupić około czwartej nad ranem. Z przykrością jednak muszę cię zawiadomić, że w Sailor's Beach ani w okolicy nie ma całodobowego sklepu dla młodych par!

Sean skrzywił się boleśnie.

- Już rozumiem. Słuchaj, ja...

- Nie, nie rozumiesz - przerwała, wsuwając nogę w pantofel i wymachując mu drugim butem przed nosem.

- Niczego nie rozumiesz, bo wydaje ci się, że jesteś bohaterem własnego komiksu. Mężczyźni w całym kraju mogą rechotać i klaskać w dłonie, oglądając Bricka Banyona, ale nawet im nie myli się prawdziwe życie z obrazkową historyjką, tak jak tobie. Ty i Brick nie jesteście

wyrazicielami prawdy o kobietach i mężczyznach, Megrath. Jesteście dinozaurami, żywymi skamielinami.

- Abby...

Zaczęła wkładać suknię do pudełka, ale popatrzyła na niego kątem oka i przerwała tę czynność.

- Dzisiejsi mężczyźni są mądrzy i potrafią dzielić z kobietą związek na partnerskich zasadach. Ale jest jeszcze ciągle paru takich typów jak ty, przeżytków z epoki kamienia łupanego, którym miłość kojarzy się tylko z seksem i chcieliby zredukować kobietę do jej ciała, żeby, broń Boże, nie miała żadnych uczuć.

Odwróciła się i dokończyła pakowanie. Sean patrzył na nią w milczeniu, nic potrafiąc znaleźć słów, którymi mógłby się wytłumaczyć.

Abby wzięła płaszcz, założyła na ramię torebkę i podniosła pudełko z suknią. Wychodząc, zatrzymała się przed nim.

- Mam nadzieję, że Słodka Mścicielka zatruje wam życie, seksistowscy głupcy. Żegnam - wycedziła.

Nawet nie próbował otworzyć przed nią drzwi. Wypadła z pokoju jak huragan.

- No i tak to mniej więcej było... - Sean leżał wyciągnięty na sofie wraz z Jiggsem, jak zwykle wciśniętym pomiędzy niego i oparcie mebla. - A wiesz, co w tym wszystkim najgorsze? - Jiggs, z łbem na jego brzuchu, zdawał się oczekiwać odpowiedzi. - Wszystko, co powiedziała, jest prawdą. Zakochałem się i tak mnie to przeraziło, że... ech, szkoda gadać. Gdybym tylko mógł ją odzyskać, ożeniłbym się w tej minucie - westchnął ciężko. Łeb Jiggsa podążał za ruchami przepony jego pana. Sean podrapał

psa za uchem. - Ale na to raczej nie ma szans. Zdaje się, że znów zostaniemy sami, kolego.

- Abby, ta suknia to po prostu dynamit - oświadczyła Judy, odwracając umieszczony w witrynie kartonik z napisem „zamknięte” na drugą stronę, na której widniało: „otwarte”. Istotnie, Abby miała na sobie wspaniałą suknię w kolorze śliwkowym z odsłoniętymi ramionami, która niegdyś należała do krewnej Seana. Postanowiła, na przekór przykrym wydarzeniom sprzed dwóch dni, włożyć ją na dzień świętego Walentego. Wiem, czym jest miłość i nawet jeśli nigdy nie znajdę mężczyzny, z którym mogłabym ją dzielić, będę ją zawsze nosić w sercu, pomyślała i otarła chusteczką oczy.

- Po prostu dynamit - kiwała głową Judy. - A kolor - dodała, otaczając Abby opiekuńczym ramieniem - znakomicie harmonizuje z barwą twojego nosa.

Abby westchnęła ciężko i wyrzuciła chusteczkę do kosza.

- Zobaczysz, on się jeszcze zjawi - spoważniała Judy i uściśniła starszą przyjaciółkę.

Ta wzruszyła ramionami i uniosła dumnie głowę.

- Lepiej byłoby dla niego, gdyby się tu nie pokazywał.

- Nie bądź taka zawzięta. Mówiłaś przecież, że przez całe życie nie układało mu się z kobietami.

- Teraz wreszcie wiem dlaczego - odparła bezlitośnie Abby. - Jest potwornym egoistą.

- Wszyscy jesteśmy z natury egoistami. Musimy dopiero uczyć się dawania czegoś innym. Zwykle od naszych matek. A sama mówiłaś, że matka go opuściła.

Abby spojrzała spod zmarszczonych brwi.

- Jeśli masz zamiar trzymać jego stronę, to lepiej idź do domu.

Ledwo wypowiedziała te słowa, do kawiarni wkroczył hałaśliwy tłumek pań spragnionych kawy i zakupów. Zająłły razem jeden stolik, a kilka z nich od razu ustawiło się przed ladą sklepową, głośno zastanawiając się, co wybrać.

- Ale nie przed zamknięciem - dodała więc z kwaśnym uśmiechem.

Była to dla nich obu ostatnia okazja, żeby zamienić parę słów. Tego dnia Abby sprzedała dosłownie wszystko, co miało kształt serca - od koronkowych serwetek po czekoladki. Półka zapchana bukietami fiołków całkowicie opustoszała, później, prawie bez wyboru, kupowano wszystko, co zawierało w sobie koronki, aniołki lub róże.

Przewidując wielki napływ klientów, zarówno tylko oglądających towary, jak i kupujących, Abby posadziła babcię w bujanym fotelu koło kasy, aby rozdawała wszystkim wizytówki z adresem sklepu.

Nie zabrakło tego dnia także Molly, która w białej plisowanej sukience, z koszyczkiem w ręku, rozdawała cukierki i czekoladki. Pracę tę umilały jej, prócz słodyczy, nie kończące się pochwały, zachwyty i komplementy, które zbierała od klientów.

Na krótko przed zamknięciem ruch znów się wzmógł. Zapominalscy tłoczyli się przed ladą, by nie wracać do domu z pustymi rękami. Abby udało się znaleźć nabywcę nawet na ponad półmetrowego gipsowego aniołka, na sprzedanie którego nie żywiła już żadnych nadziei.

- Do której pracujemy? - Judy wyszła z kawiarenki. - Powinnyśmy zamknąć dwadzieścia minut temu.

- Dopóki będą klienci, o ile możesz jeszcze zostać.

- Jestem umówiona, ale dopiero o ósmej.

- Świetnie. Myślę, że za parę minut wszystko się uspokoi.

Judy wróciła do pracy, a Abby wręczyła klientowi półmetrowego amorka, mając nadzieję, że jego żona będzie zadowolona z prezentu.

Wtedy zobaczyła Seana.

Stał przy wejściu we fraku i w cylindrze, z zabójczym uśmiechem na ustach. Odsunął się nieco, żeby przepuścić mężczyznę z gigantycznym amorkiem, uchylił kapelusza przed kilkoma paniami, które także wychodziły, popatrując na niego z ciekawością, po czym zamknął drzwi.

Wywijając niedbale elegancką laseczką, podszedł do lady.

Abby nie mogła nie spostrzec, że wygląda wspaniale. Jednak rozsądek nawoływał w jej głowie: „To nic nie znaczy. Nie daj się zwieść. To jakaś sztuczka. ”

Sean zatrzymał się przed kontuarem. W jego oczach błyskały figlarne ogniki.

- Witaj, Dawidzie - powiedziała z uśmiechem babcia. Sean ceremonialnie uchylił cylindra.

- Dzień dobry, babciu. Pięknie dziś wyglądasz - odparł, po czym zwrócił się do Abby: - Kiedyś, zdaje się, powiedziałaś - Sean nie zadawał sobie trudu, żeby mówić cicho - że czekasz na księcia z bajki, który zjawi się, aby uwolnić cię od codziennych trosk. - Rozejrzał się po pięknym sklepie, po którym wciąż jeszcze kręciło się kilku niezdecydowanych klientów, i znów posłał jej oszałamiający uśmiech. - Dziś panuje tu tak wspaniała atmosfera, że nie mogę sobie wyobrazić, byś chciała z tego zrezygnować.

Kilka par oczu zwróciło się na nich. Abby posłała mu ostrzegawcze spojrzenie i odparła cicho, z groźbą w głosie:

- Chodziło mi o pomoc w samotnym znoszeniu codziennych zmartwień i podejmowaniu ważnych decyzji. Nie mówiłam, że chcę opuścić sklep i kawiarnię.

Zdjął kapelusz i położył go na kontuarze. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią intensywnie.

- Tak właśnie myślałem. A zatem - oto jestem. Do usług.

- Przepraszam - uniosła brwi - a w jakim zakresie?

- Jak to? Oczywiście jako mąż. Aby ci pomagać w zmartwieniach i ważnych decyzjach. A także rozpieszczać babcię, psuć Molly i uczynić cię najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Nikt już nawet nie udawał, że robi zakupy. Wszyscy stali w głuchym milczeniu, a przez otwarte drzwi kawiarni, jak zauważyła Abby, gapiło się na nich jeszcze z pół tuzina gości.

Molly, która opuściła swój posterunek, aby napić się mleka, właśnie wróciła i, spostrzegłszy Seana, pobiegła ku niemu.

- Pan! - zawołała, łądując w jego wyciągniętych ramionach.

- Nie „pan” - poprawił ją. - Tatuś. Powiesz „tatuś”? Abby uderzyła go w ramię.

- Nie mów tak do niej.

Molly odwróciła się do matki z rozzłoszczoną buzią i pacnęła ją w rękę. Potem zwróciła się znów do Seana i głośno, wyraźnie powiedziała:

- Ta-tuś.

- Bardzo ładnie - pochwalił ją.

- Sean - Abby usiłowała nie myśleć o obserwujących ją ciekawskich
- nie złapiesz mnie na to.

- Oczywiście, że nie. Mam zamiar uwieść cię moim wdziękiem.

- Nie będę tego słuchać.

Mężczyzna pochylił głowę w przeproszającym geście.

- Obawiam się, że będziesz musiała.

To mówiąc, uniósł rękę, otoczoną w nadgarstku stalową bransoletą kajdanek, drugą zaś ich część zatrzasnął wolną dłonią na oparciu bujanego fotela starszej pani.

- Sean! - krzyknęła Abby.

- Wystarczy tylko, że przyjmiesz moje oświadczenia - powiedział nieugięcie i zbliżył się do niej na tyle, na ile pozwalała mu spętana kajdankami ręka.

- Nie robisz tego z prawdziwej chęci małżeństwa - odparła ostro Abby - ale dlatego, że nie masz wyboru.

- Robię to, bo jestem zakochany - poprawił ją cicho i poważnie. - Robię to, bo mam za sobą nie przespaną noc, w czasie której robiłem sobie wyrzuty za to, jak się zachowałem tamtego ranka, pewny, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać ani mnie więcej widzieć. - Westchnął ciężko. - A potem pomyślałem, że jesteś kobietą, która wie, czym jest miłość. Wiesz przecież, że nie zawsze znajduje się ona w zgrabnej paczuszcze ozdobionej koronką. Że bywa ciężka, bolesna, nie przestając być miłością.

Znów westchnął, jakby to, co miał teraz powiedzieć, było najtrudniejsze.

- Taką miłość mogłem ci dać, bo innej nie miałem. Ty oczekiwałaś czegoś innego, a ja... - zawahał się. Cały sklep wstrzymał oddech. - Ja

powiedziałem, że nie stać mnie na to, bo czułem, że to prawda. A potem zbliżyliśmy się do siebie i... była ta noc, kiedy...

Sean i Abby patrzyli na siebie. W jego oczach była rozpaczliwa prośba o zrozumienie, w jej odbijał się ból, który czuli oboje.

- Teraz to uczucie, które jest we mnie, bardzo się zmieniło - ciągnął.
- Jest delikatniejsze i silniejsze, i... do diabła, ciągle się wzmaga. Abby, proszę cię...

Rzuciła mu się w ramiona, chlapiąc i prawie zgniatając swoją córkę, stojącą pomiędzy nimi. Babcia usiłowała wręczyć im wizytówkę sklepu.

Jedna z klientek pomyślała, że niezupełnie tak zaplanowała reedukację Seana Megratha, ale cel został osiągnięty. W komiksie, który ukazał się tego dnia, Brick wyznał Goldie miłość.

A zatem - Słodka Mścicielka mogła zamknąć „sprawę numer jeden”. Oderwała cenę od swojego zakupu i opuściła sklep, w którym wszyscy pozostali klienci oklaskiwali, nie zdając sobie z tego sprawy, jej pierwszy sukces.

Słyszała jeszcze ten aplauz, kiedy znalazła się na ulicy. To dobry początek, pomyślała. Bardzo dobry początek.